Nr. 36. Lwów, —— 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

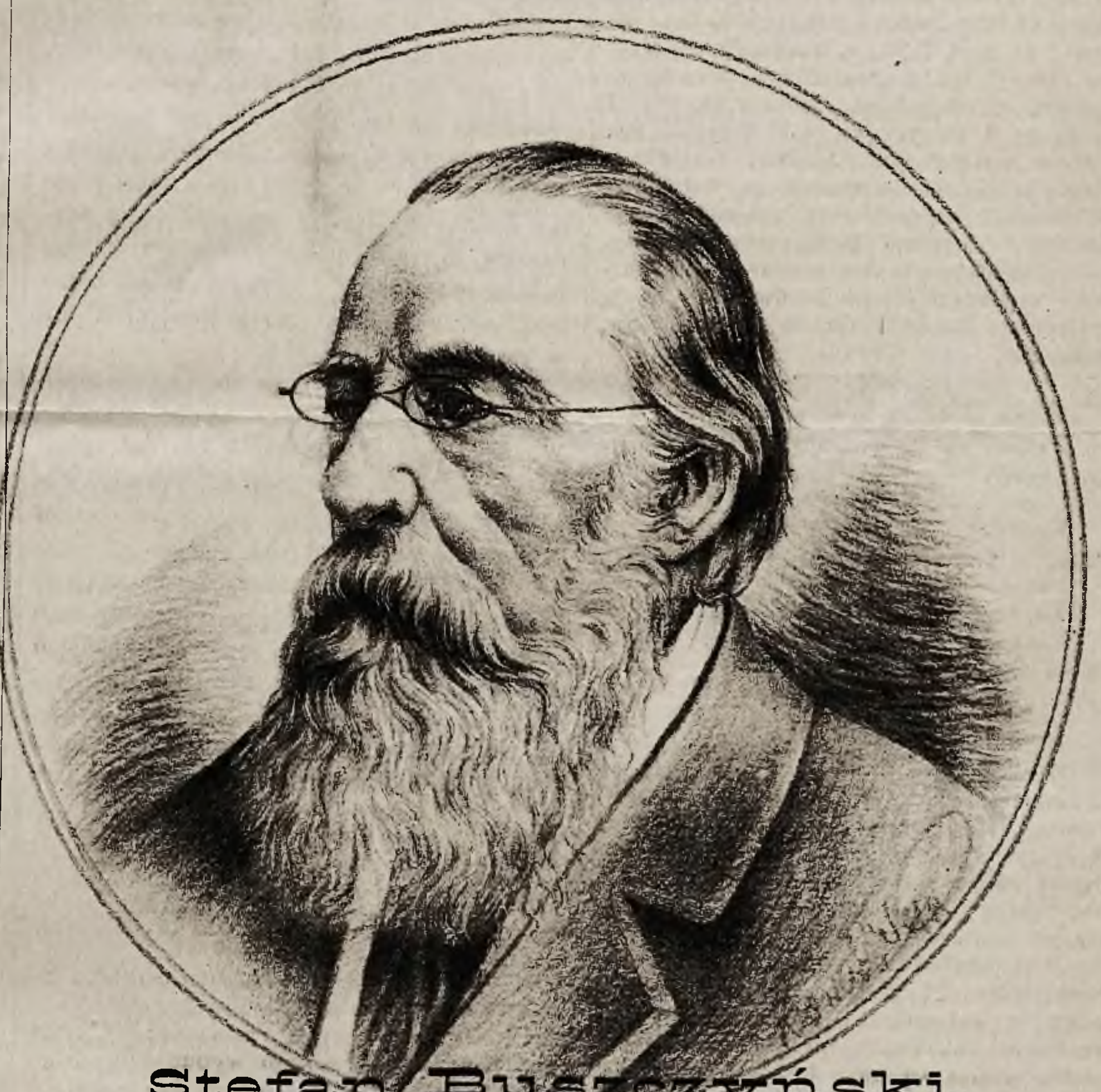
Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Od Administracji.

Przy zbliżającym się końcu roku, prosimy szanownych prenumeratorów o odsełanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Rachunki dla wydawnictwa są bardzo uciążliwe, a upominanie się przez osobną korespondencję o zaległe należytości, jest dla administracji przykre i kłopotliwe. Trzeba też pamiętać o tem, że delikatność z naszej strony ma swoje granice, a wyrządzanie krzywdy wydawnictwom polskim pożytecznie pracującym dla społeczeństwa — jest godną bezwarunkowego potępienia — Należytości wszelkie odsełać należy pocztą:

Administracja „Gońca i Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego 23.



Stefan Buszczyński.

(Rysowane z fotografji krakowskiej. Patrz artykuł pod tym samym tytułem na dalszych stronnicach).

Od ręki.

= Kronika żałobna.

W Saint-Eugéne pod Algierem, rozstał się z tym światem kardynał Lavigerie, arcybiskup algierski i kartagiński, prymas całej Afryki.

Karol Allemand Lavigerie urodził się w r. 1825 w Bajonnie, z rodziców ubogich, a obrawszy sobie stan duchowny, w młodym już bardzo, stosunkowo, wieku zajął katedrę historji kościelnej w Sorbonie Napoleon III snać trafnie oceniwszy jego wysokie zdolności i charakter po strasznej rzezi chrześcian w Syrji, wysłał go w specjalnej misji na miejsce wypadków. Powróciwszy z tamtąd Lavigerie zajął w Rzymie wielkiej doniosłości stanowisko audytora Roty, i na niem wysokie względy Piusa IX pozyskał. W r 1864 zamianowany został biskupem w Nancy, a w trzy lata później po utworzeniu arcybiskupstwa w Algierze, przeniesiony na to, wielkiej wagi dla Kościoła i Francji, dostojeństwo.

Pius IX. wiedział, co czyni, przeznaczając ś. p. kardynała na to, o tyle trudne, o ile ważne stanowisko. Ówczesny biskup Nansyeński, z gorącą wiarą i pełną zapału pobożnością, łączył rzadką energję charakteru, pochopność do przedsięwzięć niezwykłej miary i pewną rycerskość ducha, która czyniła go podobnym do owych dawnych książąt Kościoła, co to w obronie wiary i świętych jej zasad, nawet za oręż pochwycić się nie wahali.

Jakoż, nowy arcybiskup jął się zaraz gorliwie do dzieła, tak, że niebawem działalność swoją po za granice posiadłości francuskich rozszerzył, i swoje p r y m a s o w s t w o całej A f r y k i nie czczym tylko tytułem uczynił. Jego „biali bracia", z krzyżem w ręku rozeszli się pomiędzy wszystkie, po najgłębszych zakątkach Afryki zamieszkałe dzikie plemiona, a instytucji ich zrujnować, ani wiary, zapału, poświęcenia ich ostudzić nie zdołały nawet takie krwawe katastrofy, jakie ich, dzięki egoistycznej polityce Anglji, w Ugandzie, spotkały.

Arcybiskup nie mógł też pozostać obojętnym widzem niewoli murzynów i handlu nimi, którego całą grozę miał codzień przed oczyma. Więc na wzór dawnych zakonów rycerskich, utworzył zbrojne „Bractwo Sahary", i, niby drugi Piotr z Pikardji, chciał całą Europę poruszyć do krucjaty przeciw barbarzyńskim gwałcicielom praw człowieka. Czasy się zmieniły i wołanie świątobliwego prymasa nie odniosło tego skutku, co niegdyś głos pobożnego pustelnika. Zanim zdołał pobudzić narody do pożądanej krucjaty, choroba sercowa przerwała pasmo, sędziwego już wprawdzie, ale silnego jeszcze zarówno fizycznie, jak moralnie żywota. W każdym razie ziarno przezeń rzucone przeżyło siewcę: zarówno „Bractwo Sahary", jak „Biali bracia", pozostali i działają, nie pozwalając zasnąć wielkiej myśli oswobodzenia Afryki od ciążącego na jej ludach ohydnego jarzma niewoli.

Myśl ta, prędzej, czy później dojrzeje i w czyn zamienić się musi, a urzeczywistnienie jej będzie najpiękniejszym kwiatem pamięci, rzuconym na świeżo zamknięty grób wielkiego prymasa afrykańskiego.

Kościół utracił w nim jednego z najwierniejszych, najgoręcej kochających i najdzielniejszych synów, a ludzkość jednego z najserdeczniejszych swoich miłośników i najenergiczniejszych obrońców. Mogiła, która się nad

nim zawarła, zakryła jedne z tych, jakby przez omyłkę dziś na ten świat zabłąkanych postaci, potężnych i świątobliwych, jakie tylko dawno przebrzmiałe wieki ognistej wiary i szorstkiego, ale wielkiego ducha wydawały.

— Jubileusz Ojca Świętego.

Program uroczystości jubleuszowych uzyskał już zatwierdzenie Ojca św. Inauguracja odbędzie się w kościele de Gesu. W dzień Trzech Króli dzieci rzymskie otrzymają posłuchanie u papieża Leona XIII.

Popis w dziedzinie poezji i muzyki, czyli tak zwaną akademię uroczystą, nznaczono w kościele Santi Apostoli. Sławny dyrektor kapeli papieskiej, Mustafa, kierować będzie częścią muzyczną. W dniu 19 lutego Ojciec św. odprawi nabożeństwo dla pielgrzymów włoskich. Misje dla ludu odbywać się będą w czterech kościołach, w tygodniu, poprzedzającym wielki tydzień. W kościele św. Wawrzyńca, w którym Ojciec Ś. został wyświęcony, komisja jubileuszowa wyprawi obiad dla stu ubogich.

Na uroczystościach jubileuszowych urzędownie reprezentowane będą rządy: austrjacki, belgijski, hiszpański, portugalski, brazylijski i wiele innych. W styczniu przybędzie pierwsza pielgrzymka z Lotaryngji, drugą składać będą irlandczycy z księciem Norfolk na czele, dalej zjawi się arystokratyczna pielgrzymka francuska, złożona z przedstawicieli starych rodów szlacheckich. W kwietniu spodziewana jest pielgrzymka alzacka i wielka pielgrzymka hiszpańska. Uroczystości jubileuszowe będą się ciągnąć do lipca 1893. r. Na prośbę pielgrzymów amerykańskich beatyfikacje kwietniowe odłożone, prawdopodobnie, zostaną do maja i odbędą się w górnym kościele bazyliki Św. Piotra w następującym porządku: beatyfikcja Franciszka Ksawerego Bianchiego, barnabity, wielebnego Gerarda Majelli, redemptorzysty, wielebnego Antoniego Baldinucciego, jezuity, wielebnych Dominikanów, umęczonych w Chinach, wielebnych Dominikanów w Indjach, i wielebnego Leopolda Gaiche z zakonu Św. Franciszka.

— Na farmie w Ameryce.

Kupiec: — Ile chcielibyście za zrobienie takiej taczki?

Farmer: — Dolara.

Kupiec: — A gdybym zamówił sto taczek, po ile musiałbym zapłacić za jednę?

Farmer: — Po dwa dolary.

Kupiec: — Co?

Farmer: Ba! O wiele trudniej nakraść drzewa na sto taczek, niż na jedną.

— Z Paryża.

Uczniowie szkół paryskich nie będą się już musztrować. Bataliony szkolne zostają zniesione, a ćwiczenia wojskowe malców zastąpią gry i gimnastyka. W tym celu rada miejska Paryża wyszukuje odpowiednich placów, tworzą się posady profesorów gier i gimnasyki i t. p.

Z powodu procesu Ahlwarta, francuzi zacierają dłonie. „I Niemcy mają swoje Panama" wołają z zadowoleniem. Istotnie, Ahlwardt przedstawił dokumenty wielce kompromitujące pruskie władze wojskowe i bodaj, czy nie śladem francuzów nie wypadnie utworzyć tam komisji śledczej, która jest teraz faktycznym rządem w Paryżu.

Stefan Buszczyński.

(Do portretu).

Mimo, że nieżyjemy politycznie, a przynajmniej, samodzielnem państwem nie jesteśmy, nigdzie może zawziętość w życiu publicznem, nie rysuje się tak ostrymi konturami, jak u nas. Pod tym względem nie przebaczamy ludziom, nawet po śmierci. Stefan Buszczyński, którego wizerunek podajemy w dzisiejszym numerze, a o którego śmierci poprzednio już uczyniliśmy krótką wzmiankę, z powodu swoich kierunków i przekonań, w obozie pewnych kół, miał zaciętych nieprzyjaciół za życia, którzy na pogrzebie jego w Krakowie demonstracyjnie świecili nieobecnością... Zmarły był członkiem korespondentem krakowskiej Akademji Umiejętności — mimo to, na pogrzebie urzędowej reprezentacji tej instytucji nie było... A jednak był to mąż czystego, podniosłego i twardego charakteru, głębokiej nauki i szczerego patrjotyzmu. Jako pisarz historyczny, zajmuje on jedno z wybitniejszych stanowisk w nauce polskiej, a tak był nieugięty w swoich przekonaniach, że go nic zachwiać nie było w stanie. Społeczeństwo polskie kochał bezwarunkowo całą duszą, bronił go przez całe życie wszystkiemi siłami pisarza i obywatela i na obronę tę zużytkowywał cały arsenał argumentów uczonego autora. Z nieprzyjaciołmi narodu swego nigdy nie paktował i na żadne ustępstwa, choćby najdrobniejsze, pod żadnym pozorem, nie godził się. W tem pobieżnem wspomnieniu pośmiertnem niewyliczamy licznych i obszernych dzieł zmarłego poprzestając, jedynie, na tem, że wszystkie one tchnęły bezgraniczną służbą dla narodu, który ukochał bez żadnych zastrzeżeń. Jako historyk, był może do pewnego stopnia zanadto różowy, w teraźniejszości za mało uznawał dobrą wiarę w swoich przeciwnikach - ale, można powiedzieć, żył i pracował tylko dla dobra swego społeczeństwa, dla jego prawdziwych interesów i dla lepszej przyszłości. Młodzież kochał i wierzył w nią — wierzył, że ona nosi w sobie zadatki tej lepszej przyszłości dla znękanego i ciągle nękanego narodu. Złymi ludźmi brzydził się i czynów ich nie uznawał, ani w polityce, ani w literaturze, ani w sztuce.

Przeżywszy lat przeszło siedmdziesiąt, po drodze życia nie uronił nic ze swej indywidualności pisarskiej — takim zszedł do grobu, jakim był zawsze.. Prawdy, według swoich przekonań, nigdy nie obwijał w bawełnę i nie schlebiał nikomu.

W osobie ś. p. Stefana Buszczyńskiego położył się do grobu pisarz niezwykłego talentu, opierający się na poważnych studjach naukowych, a patrjota tak wielki, szczery i pełen ducha ofiarności, że zdawało nam się, iż nad mogiłą powinny były zniknąć różnice przekonań, ale niestety — tak nie było!...

Choinka.

Mrok zapadł — w małym pokoiku cisza i ciemność nocna panowały.

Bo i któż miał rozmawiać? Czyjeż usta śmiechem wesołym wybuchnąć, dziecięcym głosikiem szczebiotać, lub tęsknie o miłości gruchać miały?...

Przy oknie, w fotelu siedział starzec siwowłosy. O, ileż to łez z oczu się poleje, ileż razy serce boleścią wzbierze i raną się krwawi, ileż chmur smutkiem i troską przygnanych czoło osłoni, aż te włosy, czarne lub złote, pierwszy szron zimy okryje — aż starość siwizną je pobieli.

Starzec siedział nieruchomy — głowę oparł na ręku spoglądając zamglonemi oczyma w przestrzeń ciemną — i na tle tej fali, wspomnienia ukazywały mu obrazy minionej przeszłości. — I dumał zasłuchany w głosy ukochane, dawno już przebrzmiałe, zapatrzony w oczy od dawna zagasłe, czując ciepło rodzinnego ogniska, którego nigdy nie doznał w swem życiu...

I wspominając rozkoszne chwile dzieciństwa, pusty wiek chłopięcy, tęskne marzenia młodziana i powagę dojrzałego męża, — czuł się prawie szczęśliwym — szczęśliwym, choć był samotny w ciemnym pokoiku, samotny w życiu, samotny na świecie — i dziś w ten wieczór wigilijny, święty, cichy, a rzewnie wesoły — smutny.

Błądząc myślami daleko, daleko, starzec utkwił swe oczy przygasłe w okno, patrząc na dom naprzeciw stojący.

Nagle w oknach ciemnych dotychczas, zajaśniało światełko — potem drugie i dziesiąte i setne — a wśród barwnego morza tego światła, stała smukła i strojna choinka, przyciągając wzrok starca ku sobie.

Patrzył, położywszy rękę na sercu dziwnie jakoś bolącem — i widział drobne rączki dziecinne podnoszące się w zachwycie, a nad nimi głowy rodzicielskie, niby aniołów stróżów — widział radość i miłość szczęście pod gałęźmi oświetlonej choinki. A on — on był sam jeden, bez miłości — bez szczęścia!

O dlaczego to światło niebiańskie rączką boskiej dzieciny na ziemię zniesione, ciemną burzę uczuć w starem sercu samotnika wywołało?

Wspomniał swe osierocenie — odbiegły go złote wspomnienia — ujrzał się starcem białowłosym w ciemnym pokoiku.

Odwrócił głowę od tego światła i szczęścia, czując, że mu oczy wilgotnieją a boleść serce zalewa — gdy nagle usłyszał ciche pukanie i nieśmiały głosik dziecinny

— Czy można? to ja Marysia Jędrzejki co to posługuje u pana — i znowu nieśmiałe pytanie: — czy można?

— Wejdź moje dziecię.« — brzmiała odpowiedź.

Drzwi się cicho otwarły — na progu stała dziewczynka dziewięcioletnia może, w skromnej sukience i białym fartuszku — jasne włoski spadały jej na ramiona — w drobnych rączkach trzymała wazonik, w którym jaśniała blaskiem kilku świeczek, maluchna, zielona choinka.

Dziecię wyglądało, jak Boska dziecina z bożem swoim drzewkiem.

Starzec podniósł się w pół — drżący, wzruszony.

Dziewczynka cicho zbliżyła się ku niemu, a stawiając drzewko na stole, przemówiła trwożliwie, ze spuszczonemi oczyma, kręcąc różek białego fartuszka w małych rękach.

— Matka mię tu posłała, — gdyśmy wszyscy razem pod naszem drzewkiem kolędowali — a tak było miło i wesoło — przypomniała sobie matka o panu, co taki zawsze dla nas dobry, a co teraz sam całkiem na wilję. A że kawałek sośniny ze ściętego wierzchołka zostało, przydała matka parę świeczek, jabłek i orzechów aby lepiej wyglądało« i kazała mi z życzeniami świąt wesołych pójść do pana. — Zawsze to smutno samemu — mówiła, a w dzień wilji tem bardziej — zapomnąć można, że to święto wesołe — drzewko takie przypomni — pocieszy... —

Z drobną tą dzieciną, światło weszło do ciemnej izdebki — już to od świeczek płonących na zielonych gałązkach choinowego drzewka, już to od jasnej twarzyczki i czystych oczów dziecięcych, biły promienie, ciepło i światło wnosząc w znękane serce starca.

— Bóg zapłać dziecino moja — szepnął głosem wzruszonym i ręką od starości drżącą zaznaczył krzyżyk na czole dziecka. — Bóg zapłać! potórzył ze łzami.

Po chwili znalazł się znowu sam — lecz nie sam, bo w towarzystwie drzewinki, którą dziecina boża ludzkie dzieci obdarza.

Jasne światło różnobarwnych świeczek oświecało białą głowę starca zdobiąc ją niby srebrną aureolą, odbijało się w jego oczach starych wzruszeniem rozjaśnionych, a ze światłem i ciepło sercem owładnęło — lód stopniał pod promieniami bożego daru.

Czuł się niby dziecięciem małem, wierzącem w chodzenie aniołów posłańców nieba — czuł radość, że ciemność i zimno zniknęły, i że przecież poczciwe serce pomyślało o nim w ten wieczór wigilijny.

Stare oczy patrzyły z zachwytem dziecinnym w płonące światło. — »Och żeby zawsze tak jasno mi było« — szepnął — i trwoga sercem owładnęła przed dawną, straszną ciemnością...

Świeczki dopalały się zwolna — starzec z pochyloną głową, z lękiem nieokreślonym patrzał na nie.

Pokój leżał w półcieniu — coraz większy zmrok zapadał...

Kilka świeczek zagasło nadpalając gałązki, woń lasów roznoszące. Starzec ze złożonemi rękoma poił się wonią drzewka, wsłuchiwał w trzeszczenie gałązek.

Już tylko jedna świeczka została — samotna na drzewie jak i on świecie — przygasła i nowym zapłonęła blaskiem — głowa starca opadła na poduszki fotelu — pierś podnosiła się ciężkim, nierównym oddechem.

Kilkakrotnie jeszcze świateiko błysnęło, zadrżało — i gasło — czarna noc zaległa pokój.

Lekkie westchnienie uleciało z więdłych ust starca i cisza grobowa zapanowała dokoła. Była to cisza spokoju... cisza śmierci!

St. Kort.

Recepta przeciw cholerze.

Na cholerę różnie radzą
Ekstra medecyny...
Przecież rady jej nie dadzą
Te wszystkie doktryny!
Ja bym radził, tak w skromności
Ją opodatkować!
Dadzą łupnia tej jejmości
Przestanie grasować!..
By nie puścić jej z pewnością
Z zagranicznej dali
Podatkować z dokładnością
Wedle naszej skali!
Gdy nałożą jej dodatki
A od tych procenta
To pogubi swe manatki
Umknie przelęknięta...
Zginie bakcyl ten azyjski,
Straci nogi — głowy —
Gdy obaczy galicyjski
Arkusz podatkowy...
Umiej użyć te arkusze
Czytelniku drogi,
A wnet zginą bakcylusze
Wszystkie co do nogi.
Nie pędź tedy do apteki,
Ani do doktora,
Ale poproś o te leki
Pana, „Inspektora“..
„Jak obliczy doskonale
Wymiar od dochodu
Swiśnie bakcyl za Urale,
W drodze zginie z głodu...
Świetna będzie rezolucja
Ogłoszona wszędzie
Podatkowa egzekucja
Doktor w pierwszym rzędzie...

H. nad Sanem.

Tureckie przysłowia.

— Można wołać cały dzień: miodu! miodu! a w gębie słodko nie będzie.

— Mały kamyk może wielki guz sprawić.

— Kto chce znaleść przyjaciela bez ale, nie znajdzie żadnego.

— Kto ubogich wspiera, wspiera samego Boga.

— Głupi nosi swoje serce na języku, mądry język w sercu.

— Czyń dobrze i rzucaj to w przepaść morza, a jeśli się ryby na tem nie poznały pozna się Bóg.

— Chociaż twój przyjaciel nie jest większy, jak mrowka, wystawiaj go sobie większego od słonia.

— Kobieta, albo jest szczęściem, albo zniszczeniem domu.

— Język chociaż niema kości może przecież kości na miazgę zamienić.

— Serce jest to dziecię, spodziewa się tego, czego sobie życzy.

— Śmierć jest to czarny wielbłąd, który przed każdym domem klęka.

Szumne frazesy.

Mnóstwo głośnych frazesów, przekazanych nam przez historję, nie wypowiedzieli ci ludzie, którym je przypisują. Te szumnobrzmiące zwroty bywają najczęściej, niestety. zmyślone! Wybrańcom sławy i geniuszu, osobistościom, którym los pod jakimkolwiekbądź względem uśmiechnął się na świecie i powszechną kazał zwrócić na nich uwagę, ludzie lubią narzucać własne pojęcia i własne słowa. W mniemaniu powszechnem ludzie znakomici nie żyją tak, jak zwyczajni śmiertelnicy. Ztąd pochodzi, iż w ważniejszych wypadkach przy uczestnictwie w nich ludzi sławnych, tworzą się podania zgodne z pewnemi utartemi wyobrażeniami i mające wszelką cechę prawdopodobieństwa, niemniej przeto zmyślone.

Stary Horacy nie wyrzekł nigdy słów: „niech umrę“ wysłuchawszy podania o bitwie, w której zginęli starsi synowie, a najmłodszy szukał ocalenia w ucieczce. Był tak przygnębiony boleścią i wstydem, że nie rzekł słowa.

Wiadomo dobrze, iż apostrofę, wygłoszoną przez Mirabeau z balkonu Karola IX. podpowiedział mu na posiedzeniu stanów generalnych jeden z kolegów. Później, gdy na łożu śmierci żądał rozkazującym tonem światła, potomni nie bez złośliwości zaznaczyli, że do tych słów ma niezaprzeczenie prawo Goethe.

Opat Edgeworth, odprowadzając na szafot Ludwika XVI, nie rzekł: „synu Ludwika Świętego, idź do nieba!“ Frazes ten ukazał się w dziennikach w dwa miesiące później i autorem jego był dziennikarz nazwiskiem Karol d'Is.

Czyż mało spotkało wymówek jenerała Ducrota, z powodu proklamacji, wydanej do wojsk w Champigny, której końcowy ustęp brzmiał: „Co do mnie, zapewniam was, że do Paryża wrócę zwycięzcą, lub nieżywym“. Gdy po dwóch dniach ciężkiej i pomyślnej walki jenerał, powrócił żywy do Paryża, ludzie, którzy już wówczas o komunie myśleli, nie brali w rachubę, że zabito pod nim dwa konie, że jenerał jak prosty kawalerzysta szarżował z innymi, osobiście potykał się z prusakami, lecz przypomnieli proklamację do wojska.

Mało komu wiadomo, iż jenerał Ducrot nie jest autorem całego powyżej zacytowanego ustępu proklamacji, który dodany został do niej w następujących okolicznościach:

W końcu listopada 1870 r. jenerał Ducrot, ukończywszy plan batalii, wydał rozkazy, napisał proklamcję do wojsk, posłał ją do „Journal officiel“, a sam udał się na obiad do jednego ze znajomych.

Wieczorem administracja „Journal officiel“ posłała odbitkę gubernatorowi Paryża, żądając jednocześnie pozwolenia na drukowanie plakatów. Trochu zaakceptował proklamację i polecił jednemu z adjutantów zanieść ją jeszcze raz do przejrzenia jenerałowi Ducrot. Oficer pospieszył spełnić rozkaz, lecz w kwaterze jenerała nie było. Służba powiedziała że jenerał jest na obiedzie u Fr. Lessepsa przy ul. Saint Florentin.

Istotnie u Ferdynanda Lessepsa, oskarżonego obecnie w sprawie kanału panamskiego, wysłaniec gubernatora znalazł jenerała Ducrot przy stole, zajadającego z wielkim apetytem pieczeń z koniny.

Jenerał odczytał głośno proklamację i miał ją już wręczyć oficerowi. gdy Lesseps zatrzymał go.

— Bardzo to ładne — rzekł — ale brakuje jeszcze jednej rzeczy. Mówisz pan dużo żołnierzom o przeciwnościach, jakie ich czekają, o niebezpieczeństwach na które się będą narażać, w końcu o ufności, jaką w nich pokładasz, ale zamało mówisz o sobie samym.

— Cóż im mam powiedzieć? — zapytał Ducrot.

— Alboż ja wiem?... Trzebaby zakończyć frazesami szumnymi i entuzyastycznymi, jakimi zwykle przemawiali do żołnierzy jenerałowie pierwszego cesarstwa. Ot, naprzykład w ten sposób... I Lessepes nie czekając na przyzwolenie swego gościa chwycił za ołówek i u dołu proklamacji dodał parę wierszy, które paryżanie zapamiętali na zawsze.

— Czy się panu podoba ten ustęp? — zapytał.

— Wyborny — odrzekł Ducrot — wyrażenie tem lepsze, że, istotnie, tak pojmuję swoje zadanie.

Oficer oddalił się do biura dziennika urzędowego i objad ciągnął się dalej.

Wysłańcem generała Trochu i świadkiem opisanej sceny był hr. d'Harrison, służący obecnie w Afryce, który poprzednio dzielnie walczył pod Paryżem i w Chinach.

Taką jest historja frazesu, który swego czasu dodał tyle odwagi i zapału żołnierzom drugiej armji Paryża.

Waluta — kuta.

Ot waluta!...
Jakież szanse?
Z złota, srebra jest wykuta —
Czy polepszy nam finanse?
Czy połata nasze dziury
W handlu, roli i przemyśle
I podniesie kraj do góry,
Lub ostatni grosz wyciśnie?!
Przez przeróżne już koleje
Przechodziły nasze kraje...
W grób złożyły swe nadzieje,
Dziś nadzieji już nie staje....
Ni banknotem, ani złotem
Nie zagoim, co nas boli
Chyba własnej pracy potem,
Wydobędziem się z niedoli...

H. nad Sanem.

Teatr — koncerta — widowiska.

Ibsen, głośny dziś w Europie pisarz norwegski, na naszych scenach mało znany i zupełnie nie odczuty — ukazał się prawie jednocześnie w Warszawie i we Lwowie. W stolicy Polski i w stolicy, za pozwoleniem, Galicji, dano *Heddę Gabler*, ponury, obyczajowy dramat, w którym dwoje ludzi: mężczyzna i kobieta palą sobie w łeb, pierwszy upiwszy się życiem i „zimnym“ ponczem, druga zakazaną miłością i nienawiścią do tego, co ją otacza...

W istotną krytykę *Heddy Gabler* wdawać się nie możemy — zajęłoby to całe foljały papieru i swoją drogą, nie wieleby na tem czytelnicy zyskali, bo ostatecznie, stanowisko pisarskie Ibsena więcej jest głośne przez literacką ekscentryczność, aniżeli z powodu, bądź, co bądź, niezwykłego talentu. Są tacy, którzy utrzymują, że w postaciach scenicznych Ibsena, szukać należy uosobnionych idei — może to i prawda — nie wiem, jednak, czy te rozprawiające idee na dwóch nogach, mogą zastąpić ludzi na scenie, co jest jej przecie głównym celem... Im więcej na scenie zdrowia, prawdziwego zdrowia, które nie będzie pochlebiać ludziom — tem lepiej dla ludzi, a czy Ibsen to zdrowie wnosi — nie śmiem twierdzić stanowczo, ale *Hedda Gabler* i to, co się tam dzieje, zdrowiem nie tryska...

W *Heddzie Gabler* dziwaczność w sytuacjach dochodzi czasem do dziecińśtwa, jak n p. wskrzeszanie w oczach widzów, na scenie, dzieła z jakichciś notatek — robota ta odbywa się przy jednem biurku, a dokonywają jej: kobieta, co budzi natchnienie i uczony mąż, w którym siedzi więcej niedołęstwa, aniżeli nauki... W ogóle, ta pani, której specjalnością jest budzić w męskich duszach autorskie natchnienie, nie udała się Ibsenowi, jako kobieta, chyba to także jakaś idea, ale, co prawda „idea“, która porzuca męża i dzieci, aby budzić natchnienie autorskie kochankowi — chyba nie jest tak bardzo pożądaną „ideą“ na świecie...

Przyznaję się, że, po prostu, o ile dziś znam Ibsena, nie imponuje mi on, ani swoim talentem, ani swojemi „ideami“ i, zdaje mi się, że ten rozgłos, jaki posiada, jest wynikiem braku talentów wielkich w świecie pisarskim dramatycznym w Europie, których ludzie, bądź, co bądź, pożądają, pragną i tęsknią za nimi, a skoro ich nie ma, to... na bezrybie i rak ryba... Więc dajmy pokój krytyce, a powiedzmy raczej, że z utworów Ibsena dla naszej publiczności, najodpowiedniejsza byłaby tylko *Kobieta morza.*

Rzeczywiście!..



— Co tam słychać u kochanej pani?
— A co ma być słychać, moja droga pani! ja uszy zatykam umyślnie, aby nie słyszeć, co ludzie mówią, bo z tego tylko plotki i obraza boska...
— To prawda, ale na cóż są uszy, moja kochana pani?..
— Jednem wpuszczać, a drugiem wypuszczać, droga pani...
— Ja na jedno głucha — co wejdzie, to już musi zostać, kochana pani...

Hedda Gabler, mimo ponęty „premiery" i to tak głośnego pisarza, nie zdołała zapełnić teatru, chociaż na afiszu u nas pierwszego dnia, nazwano ją „sztuką" — nie „dramatem", jak śmiało i publicznie odrazu wypowiedziano w Warszawie i tamtejsza publiczność, nietylko się nie zlękła, lecz po brzegi teatr zapełnia — widocznie, co innego, stolica Warszawa, a co innego stolica, z przeproszeniem, Lwów, bardzo, zresztą, ładne miasto, jak słońce świeci i deszcz nie pada..

Bohaterką norwegskiej „sztuki", była pani Żelazowska. W roli tej, najlepiej i najkonsekwentniej opracowanej przez autora, stanęła pani Żelazowska na tym punkcie artyzmu, gdzie tylko niezwykłe talenta sięgają. — Odtworzenia postaci Heddy, najsurowszy krytyk, z całej duszy... krytycznej, powinszować pani Żelazowskiej musi i powinien...

Męża Heddy, grał p. Zawadzki — jest to postać, co prawda, spowszedniała na scenach i w książkach: safanduły męża, uczonego niedołęgi, którego żona nie kocha a on o wszystkiem myśli, tylko nie o tem, co żona robi.. Pan Zawadzki nagiął się, można powiedzieć, do tej roli — nagiął się artystycznie z taką prawdziwą inteligencją i głębokiem wniknięciem w charakter postaci, że mimo powszedniości jej w pomyśle, grał znakomicie Jerzego — co się zowie, znakomicie!...

Ejlert, niby główny bohater tej „sztuki" dlatego, oczywiście, że sobie po za sceną gdzieś w łeb strzela, czy też go zastrzeliwają — zdaniem naszem, jest postacią nie wykończoną i z tego powodu niezmiernie niewyraźną dla aktora. Pan Żelazowski silną i wyrazistą grą w kilku scenach, bo ich więcej nie ma. zrobił wszystko, co taki artysta może zrobić —

Tęę, owe autorskie natchnienie i współpracowniczkę, pani Stachowicz odegrała szlachetnie, choć grała mężatkę, co uciekła od męża, aby budzić natchnienie... nie u mężów...

Nie w swoim, jak to powiadają, sosie, był p. Chmieliński, grając niewielką rolę,.. don Żuana.. praktycznego — wreszcie, małą rolkę poczciwej ciotki, odegrała bardzo starannie pani Gostyńska, a drobniutką rolkę służącej: panna Weigel.

W końcu należy zanotować, że drugie przedstawienie *Heddy Gabler* odegrało się w obec pustego teatru...

Tegosezonowa opera pod względem sił wokalnych, może się zaliczyć do dobrych. W poprzednim numerze wspominaliśmy już o tych siłach z wyjątkiem panny Biondelli, sopranistki koloraturowej, która do chwili, gdy to piszemy, bardzo korzystnie zaprezentowała się w *Łucji z Lamermooru* i w *Rigolecie*, jako Gilda. Należy też zaznaczyć, że panna Belizioni, o występie której w *Carmen* wspominaliśmy już, i która w tej partji tytułowej nie bardzo podobała się — w *Aidzie*, jako Amneris zrestaurowała honor śpiewaczki o mezzo-sopranie silnym, giętkim i dobrze ustawionym. Pani Pawlików-Nowakowska, jak zawsze, partję Aidy śpiewała ku powszechnemu zadowoleniu.

Nie uważamy, ani za stosowne, ani za potrzebne zabierać miejsce i zajmować czytelników naszych banalnemi sprawozdaniami z przedstawienia każdej opery — zostawiamy te lukrecjowe cukierki pismom codziennym do przeżuwania — możemy tylko dać kilka ogólnych uwag, a mianowicie:

Czyby nie można było powiększyć naszego repertoaru operowego, chociby o kilka tych oper, które przed ćwierć, lub pół wiekiem, wprowadzone zostały na sceny europejskie, bo teraz publiczność lwowska nie chodzi na operę, tylko na śpiewaków. I nie trzeba jej się dziwić, że na *Trawiacie* i *Trubadurze* ludzie słabszych organizmów dostają mdłości, mimo „krążących kielichów" na scenie i „sztrec" wycelowanych ku naszej melancholicznie rozlewającej światło „żyrandolinie"... Zdaje nam się, że obecny reżyser opery p. Kamiński, śpiewak niegdyś szerokiej sławy, dziś niezwykłego doświadczenia i wielkiej znajomości swego zawodu, mógłby dla dyrekcji być przewodnią encyklopedją i wybornym aranżerem ku zbogacenia operowego repertoaru.

Pana Myszngę cenimy wysoko — zdaje nam się, jednak, że jako śpiewak par excellence liryczny, wyrządza sobie krzywdę, przerzucając się *par force* w bohaterskiego tenora..

Na panu Bernhardzie znać pewną moderyzację w używaniu swego potężnego barytonu, co wychodzi na korzyść śpiewu.

Powtarzamy jeszcze to, cośmy w przeszłym roku powiedzieli, że piękny bas p. Zegarkowskiego, należy dobrze zużytkować — ale i kształcić go trzeba.

Pan Jeromin, jest dla każdej opery doskonałą siłą.

Słówko o włoszczyznie.

Wcale pod tym względem nie spuściliśmy z tonu, jak ktoś do naszej redakcji napisał, tylko szkoda argumentów na upór... barani. Nasi śpiewacy nie są w stanie zrozumieć, że w takiem narodowem położeniu, pod względem języka, który jest naszym skarbem i przyszłością, powinniśmy być aż szowinistami... A co są, w ogóle warci śpiewacy „polacy" za granicą i, ile ich obchodzi sztuka polska, mieliśmy dowód na wystawie wiedeńskiej...

Pal ich sześć!. .

Jak potrącą głosy, zaczną śpiewać po polsku i wyciągać rękę do Polski — a Ona i wtedy rzuci im w gębę kawał chleba i powie: „wielki na małych i głupich nie mści się!"

Wznowienie Fredry (ojca) *Przyjaciół*, komedji już dziś dobrze spłowiałej, nie powiodło się, jak było, zresztą, do przewidzenia. Pustki w teatrze były przerażające, a dobra gra, w ogóle, artystów, nie mogła i nie może ocalić tego, co się już przeżyło..

Występ w *Fauście*, p. Szymańskiego, który śpiewał Walentego — można zaliczyć do pomyślnych debiutów, równie, jak i panny Biondelli w partji Małgorzaty. Tyle na dziś.

Z artystycznego świata krakowskiego.

Sezon koncertowy w tym roku opóźnił się znacznie; publiczność stroniła tak od teatru, jak i sali koncertowej z przesadnej obawy cholery. Dopiero wieczór Towarzystwa muzycznego dany 28 października, zgromadził dosyć licznych słuchaczy

Wystawa obrazów, przy oświetleniu elektrycznem, również się opóźniła — gdyż otwarto, tę wieczorną wystawę dopiero 1-go listopada. — Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" urządziło w tym sezonie najpierw w październiku „koncert spacerowy" (dla rozruszania publiczności) w sali „Sokoła", a następnie dnia 14 listopada pierwszy wielki koncert z współudziałem znanego we Lwowie barytonisty p. Bernhardta, sopranistki pani Sinkiewiczowej, — pianisty prof. Balickiego i orkiestry pułku 13-go. Koncert wypadł wcale dobrze, lecz, co słusznie podnosiły dzienniki miejscowe — program zawierał za wiele obcych utworów, a za mało kompozycyi swojskich. Dnia 16 listopada odbył się koncert na dochód pomnika dla Oskara Kolberga pod dyrekcją Władysława Żeleńskiego.

Tu podnieść musimy, iż cały program składał się wyłącznie z utworów polskich. — Pan Noskowski kompozytor i dyr. Tow. muz. w Warszawie — urządził tu dnia 28 lisopada swój koncert kompozycyjny, wyłącznie z własnych utworów z współudziałem krakowskiego Tow. muzycznego.

Koncert wypadł pod względem artystycznym zupełnie dobrze, ale pod względem finansowym licho. W tym koncercie wyszły w utworach Noskowskiego kompozytorskie cenne zalety na jaw. Płodny ten kompozytor pisze nader prędko, a mimo to wszystko, co z pod jego pióra wychodzi, posiada zalety artystyczne. — Dnia 5 grudnia urządziła młodzież akademicka ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza koncert z współudziałem p. Wandy Siemaszkowej artystki dram. pp. Bylińskiego, pod kapelmistrza Hocka, chóru akademickiego pod kierownictwem p. dr. Barabasza i orkiestry pułku 13. Najwięcej się podobały gra p. Hocka, który ślicznie wykonał koncert na skrzypce Lipińskiego i chóry męskie. Również, podnieść musimy deklamację pani Siemaszkowej, jak i grę p. Bylickiego (Chopin koncert F—moll).

Sprawozdawca wasz, który również w tym sezonie się opóźnił ze swymi referatami, wyrówna to, i w przyszłych korespondencjach opowie nieco o teatrze wystawie i, o innych działach artystycznych. *Maurycy Sieber.*

Ciekawe rzeczy.

Arcydzieło sztuki zegarmistrzowskiej. Na wystawie w Chicago pojawi się, między innemi, zegar, który raz nakręcony, może iść bez przerwy przez lat wiele. Zegar ten ma być 21 stóp wysokości, 9 szerokości, a 3 stopy gruby Figura przedstawiająca anioła wydzwaniać będzie minuty, inna kwandranse, a godziny szkielet przedstawiający śmierć. Skoro godzina uderzy, śmierć się ukryje, a ukaże się 12 apostołów, pochylając głowy przed wizerunkiem Zbawiciela. O godzinie 6 procesja zakonników udawać się będzie do kościoła; przed północą ukaże się stróż nocny, który do godziny 3 rano dawać będzie sygnały, a po

Postara się...



— Był pan na *Heddzie Gabler*?..
— Byłem.
— Prawda, co to za piękny typ tej Tey, kobiety sprawiającej natchnienie!.. Pan, jako poeta, powinien to najlepiej zrozumieć...
— Zrozumiałem..
— Czułbyś się pan szczęśliwy, gdybyś miał przy boku taką kobietę... postaraj się pan!.
— Tea, była cudzą żoną, jakiegoś sędziego — muszę się więc porozumieć z którym mężem, może mi odstąpi swojej żony do natchnienia...
— A o pannę nie może się pan postarać?..
— Zawsze mężatka wprawniejsza do takich rzeczy...

3 godzinie w nocy kogut oznajmiać będzie pianiem zbliżanie się świtu. Pory roku przedstawione będą przez odpowiednie figury, a w dniu Bożego Narodzenia chór pobożnych śpiewać będzie kolędy.

Nowoje Wremia oblicza szkody, jakie w Rosji corocznie zrządzają niedźwiedzie i wilki na kilka milionów rubli. Obliczenia te opiera na raportach gubernatorów rozmaitych gubernij, a mianowicie: w gubernji Samarskiej stało się ofiarą dzikich zwierząt 64.500 sztuk bydła w ogóle wartości 700.000 rubli; w Wołogodzkiej 49.000 sztuk wartości 560.000 rubli; w Wiatskiej 41.000 sztuk wartości 364 000 rubli. Gubornje Kazańska, Kalużska, Orzelska, Riazańska, Kostromska i Permska utraciły przeszło 200.000 sztuk bydła, co się równa blizko 2 milionom rubli. Mniejsze szkody poniosły gubernje zachodnie (5 000 sztuk i Polska (15.000 sztuk). Jednem słowem w ciągu kilku lat utracono bydła w ogóle 800.000 ocenionego na 8 milionów rubli!

Środek przeciw bankructwu. W Chinach już od 900 lat żaden bank nie zbankrutował, czyli nie ogłosił niewypłacalności. Dzieje się to dlatego, bo przed 900 laty jeden z cesarzów chińskich wydał dekret, aby w razie bankructwa pościnano natychmiast głowy dyrektorowi banku i kasjerowi i głowy ich zawieszano na rogu ulic wraz z książkami rachunkowemi. To tak poskutkowało, że dotychczas nie ma tam mowy o bankructwie. Skuteczny to dekret.

Praktyczne wiadomości

Aluminium (glin), nowy metal wyrabiany z gliny przy pomocy elektryczności, prawdopodobnie, niezadługo zastąpi naczynia miedziane używane w gospodarstwie domowem i kuchennem. Smak napojów przechowywanych w naczyniach aluminiowych nie ulega zmianie, potrawy gotowane w nich również nie zamieniają smaku, a nie dają trucizny, jaka się nieraz wytwarza przy gotowaniu w naczyniach miedzianych słabo pobielonych, lub wytartych, gdy się niezbyt troskliwie pamiętało o nowem dobrem pobieleniu.

Co to jest telegraf? Było to już wielką zdobyczą nauki fizyka zwanej, gdy potrafiono za pomocą drutu przenieść w jednej minucie do Ameryki, lub naokoło ziemi wiadomość, że to a to się stało w Paryżu, w Londynie i t. p.

„Telegrafem“ z greckiego nazwano, po polsku „dalopisem“ instrument złożony z drutu i z dwóch odpowiednich aparatów na jego końcach. Dzisiaj nie ma już takich ojców, coby synom posełali „buty“ po drucie telegraficznym, ale są matki, które popsutym przez siebie synalkom posełają „przez telegraf“ pieniądze.

Niejeden Fuś, Luś, albo Muś w ten sposób ratował się od „honorowego“ skandalu, gdy taki „telegram“ otrzymał.

Równocześnie z telegrafiją zaczęła się rozwijać druga nauka, stenografija.

Co to jest stenograf? Nie jest to już drut, nie jest żaden instrument, tylko człowiek umiejący „zwięźle pisać“. Wymyślono sobie skrócone znaki, na takie wyrazy jak: nad, pod, przed, za, ość, anie, enie, icie, i t. p. — skutkiem czego można i za najprędzej mówiącym zdążyć. — Ledwie więc mówca skończył, a już mu podają na papierze całą jego mowę — zdatni składacze drą ten papier na kawałki, układają w czcionki i godzinną mowę oddają za pół godziny gotową wydrukowaną na innym papierze, albo w gazecie.

Takie „stenogramy“ ulegają zwykle zniszczeniu; my ich nie widzim, my widzimy zwykle mowy składane rozciągle zwykłemi znakami oddane.

Co to jest fonograf? To jest znowu instrument, ale najcudowniejszy w świecie. Do tego instrumentu się mówi, drżenia głosu odbijają się na cieniutkich blaszkach — i o kilkadziesiąt mil można rozmawiać z przyjacielem słysząc dokładnie, czy to jego znany głos, czy nie jego.

Co więcej — takie „fonogramy“, można sobie schować i za tysiąc lat pokazać całemu zgromadzeniu: oto, tak a tak przemawiał Gladston, Carnot, ten lub ów aktor na świecie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan A. Rączkowski w Chicago (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy. Numera z początkiem powieści wysłaliśmy również, jak i premię bezpłatną dla półrocznych abonentów.

Wny Ks. M. Januszkiewicz w Readiny Pa (Ameryka). Reklamowane numera powtórnie wysłaliśmy, oraz list.

G. K. w Paryżu. Owszem, ale po nowym roku.

Michalinka. Wprzód zanim latać, trzeba się nauczyć chodzić.

Bi... bi. w K. Nie będzie drukowane. — *J. J. Hof Land Comp. w Milwaukee (Ameryka).* Dwa dollary otrzymaliśmy. Prenumerata zapłacona do końca 1892 roku. List osobno wysłaliśmy.

Od Ekspedycji.

Do dzisiejszego numeru *Gońca i Iskry*, dla wszystkich prenumeratorów, dołącza się **Katalog gwiazdkowy księgarni katolickiej w Poznaniu.**

Oświadczenie.

Od dłuższego czasu powtarzają się w gazecie „Deutsches Volksblatt“ gwałtowne napady na nasze Towarzystwo ubezpieczeń, na austrjacki Feniks, a to od czasu interpelacji pp. Dr. Gessmanna, Dr. Luegera, mechanika Schneidra i towarzyszy i trwają dalej z tej strony i pomimo, że oba Towarzystwa przedkładały kilkakrotnie bezpośrednio i pośrednio inicjasorom napadów dowody zupełnej bezpodstawności podnoszonych zarzutów, nie zrobiono dotychczas użytku z tych przedłożeń.

Chociaż naszem zdaniem, nie potrzebujemy obawiać się, ażeby ten sposób napadania mógł zaniepokoić naszych Szanownych Ubezpieczonych, to jednak czujemy się spowodowanymi oświadczyć niniejszem publicznie:

że wszystkie zarzuty i podejrzenia, podnoszone przeciw obydwom Towarzystwom i kierownikom tychże, nie mają rzeczonej podstawy i podlegają na nieprawdzie i przekręceniach;

że wszystkie miary, przeprowadzone od czasu powołania teraźniejszych kierowników obu Towarzystw, podlegają najpierw dojrzałej rozwadze całej Rady zawiadowczej i na podstawie tego bywają uchwalane:

że działalność urzędowa obu dyrektorów Dr. Klanga i Dyonizego Sieńkiewicza jest zupełnie nie naganna i w każdym kierunku godna uznania i że oni posiadają nieograniczone zaufanie Zarządu, który wobec niezasłużonych napadów na rzeczonych Dyrektorów uważa za swój obowiązek dać publicznie wyraz tego nieograniczonego zaufania do nich.

W Wiedniu, dnia 5. Grudnia 1892.

Rada zawiadowcza

ces. król. uprzyw.

Towarzystwa ubezpieczeń

Austrjacki Feniks.

Hugo książę i Altgraf Salm-Reifferscheidt.
Kalikst książę Poniński.
Dr. Karl Biel.
Marek hrabia Bombelles.
Alfred Freund.
Christian Heim.
Franciszek baron Klein v. Wisenberg.
Jan baron Liebig.
Dr. Alojzy Millanich.
Geza hrabia Teleki.
Wiktor Schreyer

Towarzystwa ubezpieczeń na życie.

Austrjacki Feniks.

Ernest baron Herzing.
Alfred de Barry.
Gustaw Hodek.
Henryk Ehrmann, członek domu handlowego C. Goguel et. Com.
Albert Gigot. (5788-1-1).

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu. Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u uas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzedniejszym cukierniom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachawe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnogo uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-20).

Dr. Zygmunt Ashkenazy

lekarz chorób kobiecych. powróciwszy z Krynicy, przyjmuje do **Masażu** ***Thure Brandta***, jako też ***Mezgera*** łącznie z **Wibracją** nowym przyrządem szwedzkim (5723—st.—5)

ulica Chorążczyzny Nr. 11 we Lwowie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż puściłem w ruch mój nowo założony **parowy warsztat mechaniczny, wraz z ryflarnią walców młyńskch** pod firmą:

Ludwik Keller

Parowy warsztat mechaniczny

w Stanisławowie, (obok dworca kolejowego) i objąłem równocześnie zastępstwo najznaczniejszej szląskiej firmy: **Fabryka maszyn i odlewnia żelaza G. Josefy'ego Sukces.** **w Bielsku (Szląsk austryjacki.)**

Upraszając najupszejmiej o łaskawe zlecenia, polecam się do urządzenia gorzelń, browarów, młynów, tartaków, cegielni — piece kręgowe — rofineryj nafty i spirytusu, fabryk krochmalu, fabryk drożdży, hut szkła i t. p., tak w komplecie, jakoteż w pojedynczych częściach w wyz wymienionych zakładach przemysłowych.

Również dostarczam wszelkie odlewy maszynowe, jakoto: koła pasowe, tryby proste i koniczne, łożyska stojące, ścienne i wiszące, paleniska zwykłe schodowe, transmisje, pompy, ekshaustory, narzędzia wiertnicze, maszyny i kotły parowe, rezerwoary na wodę, spirytus i naftę.

Maszyny i narzędzia rolnicze firmy Ph. Mayfarth i Sp. we Wiedniu, motory parowe syst. Hoffmeister. Utrzymuję również obfity skład kół pasowych, części transmisyjnych w pięknem a lekkiem wykończeniu. — Wszelkie odlewy dostarczam w czystem i dobrem fachowem wykonaniu po umiarkowanych cenach.

Dostarczam także koła do wozów, kolejowych, osie i panewki dla kolei leśnych, urządzam koleje polne do przenoszenia, oraz wózki ciężarne t. z. „psy“ w rozmaitej wielkości, następnie windy, okucia palowe (Pilottenschue), szruby do mostów, kafary, kotły do topienia, rurociągi i t. p.

Montowaniem kieruję osobiście i mam ku temu zdolnych doświadczonych monterów.

Podejmuję się wreszcie wszelkich reperacyj i konstrukcyj pod bardzo korzystnymi warunkami, ręcząc za dobre wykonanie powierzonych mi robót. — Kosztorysy i plany dostarczam na żądanie szybko i bezpłatnie.

W reszcie objąłem zastępstwo znanej firmy R. Sülchera w Białej, dla oswietlenia elektrycznością, a zaprowadzając takowe, uskuteczniam z największą znajomością i rzetelnie.

Polegając na mej długoletniej praktyce i ddświadczeniu w tym zawodzie. tak w kraju jak i za granicą, polecam mój rzetelnie i sumiennie prowadzony zakład jak najszerszym kołom interesowanym, ręcząc za dobre fachowe wykończenie powierzonych mi zleceń, wedle cen konkurencyjnych.

Polecając się łaskawym względom P. T. Publiczności, upraszam o łaskawe poparcie przemysłu krajowego i pozostaję

Z głębokim szacunkiem

(5782-6-1) *Ludwik Keller* inżynier.

Uwiadomienie.

Otworzyłem **przy ulicy Trzeciego Maja l. 2,** (dawny gmach Kasy oszczędności), **handel towarów korzennych, delikatesów i win,** pod firmą:

WŁADYSŁAW MUSIAŁOWICZ.

Na podstawie długoletniej pracy, w pierwszorzędnych tego rodzaju handlach, pozwalam sobie polecić handel mój Szanownej P. T. Publiczności,, zapewniając zarazem, iż staraniem mojem będzie, doborowym towarem, przystępną ceną. jakoteż rzetelną usługą, zjednać sobie zaufanie Szanownej P. T. Publiczności.

Polecam się łaskawym względom.

(5784-2-1) Z wysokim szacunkiem

Władysław Musiałowicz.

Pokoje do śniadań i kolacji urządzone na sposób krakowski.

Doborowe zimne i gorące przekąski o każnej porze. — Piwo pilzneńskie.

Z Grybowa donoszą, że p. Paszek w tamtejszym browarze wyrabia doskonałe piwo, które niezmiernie chwalą w całej okolicy, na co też w zupełności zasługuje, bo jest smaczne i zdrowe. Pan Paszek, z przykładną troskliwością i znawstwem fachowem prowadzi ten browar, bez wątpienia. mogący się zaliczyć do pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów. Panuje tam ład, czystość wzorowa i obfitość w magazynach, tak samego wystałego piwa, jak i materjałów potrzebnych do jego fabrykacji. Nic więc dziwnego, że piwo to posiada ogólne uznanie w całej okolicy.

(5773—3—1.)

Pan Tekielski, prowadząc przez lat dwadzieścia własną restaurację w mieście Nowym Sączu, objął obecnie w zarząd osobisty restaurację II. i I. klasy na dworcu kolejowym w Nowym Sączu. Mając za sobą tyloletnią praktykę i, jako fachowo uzdolniony kuchmistrz, zjednał sobie u miejscowej publiczności, jak największe uznanie. Przeto zwracamy uwagę P.T. przejezdnej Publiczności na **restaurację kolejową p. Tekielskiego,** w której smacznemi i zdrowo przyrządzonemi potrawami, **nie drogo,** pożywić się można; sądzimy — że na tem bardzo wiele zależy każdemu podróżującemu.

P. Tekielski, powodując się zawsze rzetelnością obywatelską, starał się przedewszystkiem, by publiczności być użytecznym, która cały szereg lat obdarzała go swojem zaufaniem. — (5775—2—1.)

Zwraca się baczną uwagę Szanownej Publiczności, na wielki i wzorowo prowadzony **handel korzenny p. Andrzeja Langnera, we Lwowie w Rynku,** w którym nabywać można wszelkie towary korzenne, po bardzo umiarkowanej cenie, a to z powodu, że p. Langner towary do swego magazynu sprowadza wprost od producentów, a zadawalniając się stosunkowo niskim procentem, jest w stanie towary swoje po miernej cenie sprzedawać. Przytem dodać musimy, że p. Langner od dawna jest już znany, jako rzetelny i uczciwy kupiec, stara się, aby każdego jak najlepszymi towarami zadowolnić. (5785-2-1)

Z różnych stron i od różnych osób bardzo poważnych i znających się na rzeczy, dochodzą niezwykłe pochwały dla p. Klingsberga, właściciela t. zw. **Etablissement Klingsberga** znajdujące się we Lwowie, przy ulicy Zimorowicza, w wielkiej sali Grzywińskiego (dawniej „Bratnia Zgoda“). — Jest to zakład prawdziwie po europejsku urządzony, wygodnie i z komfortem przytem jest tak obficie i bogato zaopatrzony we wszystko, że w najkrótszym czasie wykona wszelkie zobowiązania i zamówienia dla innego zakładu wprost nie możebne — przyczynia się też do tego wybornie zorganizowana służba i zarząd kuchni, która jest wykwintna, smaczna i zdrowa. Jest to zakład urządzony *na wzór słynnego wiedeńskiego Ronachera*

Etablissement Klingsberga polecić należy każdemu dobrze wychowanemu człowiekowi, gdyż na to w zupełności zasługuje.

Wstęp wolny. (5786-2-1)

Nowo otworzona restauracja przy ul. Jagiellońskiej pod l. 16. przez znanego powszechnie z rzetelności restauratora p. T. Teichmana we Lwowie, zasługuje ze wszech miar na uznanie i poparcie, gdyż lokal restauracji urządzony jest z komfortem, usługa skrzętna, **a przedewszystkiem czysto ubrana,** co się spotyka tylko w pierwszorzędnych zakładach gastronomicznych. Wiec restauracja p. T. Teichmana odpowiada dziś wszelkim wymaganiom, kuchnia zdrowa i pożywna, napoje wszelkiego rodzaju w najlepszej jakości, oraz wiele dzienników polskich i niemieckich, a ceny nadzwyczaj umiarkowane. (5724—3—3).

Zmiana pomieszkania.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

dr. Stanisław Soohanik

b. lekarz na klinice prof. Kaposiego i oddziele prof. Langa we Wiedniu mieszka plac Bernadyński l. 15 I piętro ord. od 11—12 i od 3—5 po południu. 5681—10—8

Ogłoszenie.

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, że w dniu 1. września 1892. otworzyłem w GORLICACH:

Skład.

oraz (5772-6-1)

PRACOWNIĘ FUTER

przy ulicy Bieckiej Nr. 38.

Posiadam na składzie gotowe futra damskie i męskie, miastowe i do podróży, kurtki i zarękawki do polowania, garnitury damskie, boa, czapki damskie i męskie, fusaki, deki do sań, gotowe wierzchy do futer, jakoteż sprzedaż skór pojedyńczych i t. p., w ogóle wszelkie artykuły w zakres kuśnierstwa wchodzące.

Przyjmuję futra do przechowania przez lato.

Pracując w pierwszorzędnych magazynach przez lat 12, tak w kraju, jakoteż i za granicą, a mianowicie: we Lwowie u pana Czapczyńskiego, w Wrocławiu u p. Robiczka i w Dreznie u p. Gajdeczki, jestem w możności najwybredniejszym wymogom Szanownej P. T. Publiczności podług najnowszych fasonów, zadość uczynić, ręcząc za trwałe i eleganckie wykonanie i licząc po najniższych cenach.

Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności,

zostaję z wysokim szacunkiem:

Kazimierz Fr. Szufa

Pracownia i magazyn

konfekcji damskiej

pod firma (5768-4-1)

B. Leibendärfer w Drohobyczu,

poleca w wielkiem wyborze wykonane podług najświeższej mody wszelki ubrania dla pań, również poleca bogaty wybór modnych materyj, sukien oraz wszelkich przyborów do krawieczyzny, zawsze po cenach bardzo umiarkkowanych.

Władysław Szeligiewicz i Sp.

Handel galanteryjny w Gorlicach,

poleca po cenach umiarkowanych wszelkie przybory do podróży, wielki wybór różnorodnych perfum, kolczyków, branzoletek łańcuszków do zegarków, wyrobów ze skóry, przybory do pisania, krawaty, parasole i parasolki damskie, zabawki dla dzieci. **wszystko po naj umiarkowańszych cenach.** (5769-3-1)

Przyrzady wiertnicze dla kopalń naftowych, wszelkie machiny, narzędzia gospodarskie i t. p. restauruje, jak: najdokładniej, szybko i po cenach możliwie najniższych

Michalik,

właściciel warstatu reperacyjnego

w Krośnie. (5770-6-1)

Na zimę!

Wyborne obuwie ciepłe i nieprzemakalne z doskonałych materjałów, wykonane elegancko, tanie i trwałe, poleca właściciel pracowni szewckiej

Antoni Borczyk w Sanoku.

(5771-5-1)

Nowo otworzony

Skład wędlin

i pokój do śniadań

WŁAD. LANKOSZA

w Stanisławowie, przy ul. Gosławskiego (obok sklepu p. Papierkowskiego) (5780-2-1)

poleca P. T. Publiczności

własne wyroby masarskie,

znane ze swej dobroci od lat 20.

Z powodu przebudowy

przeniesiony został

Skład c. k. uprzyw. rafinerji spirytusu,

fabryki rumu, likierów i octu

Juljusza Mikolascha

do kamienicy Wgo Baurowicza

przy ulicy Kopernika l. 9. (5193—7—7).

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Kupujmy co kraj produkuje.

Centralny

Bazar wyrobów krajowych

ulica Karola Ludwika l. 5, I. pietro

poleca na sezon jesienny i zimowy

Sławuckie bundy męskie i rotundy, damskie,

Sukna na paltoty, ubrania, pokrycia futer i liberje. **Kocyki do podróży i na łóżka, pluszowe i z wełny wielbłądziej. Skarpetki wełniane i papucie. Barchany białe i kolorowe** w najróżnorodniejsze desenie. **Chustki ciepłe damskie i pledy męskie** z wełny wielbłądziej i owczej. Wata wełniana. **Serdaki damskie, męskie i dziecinne** z futrem i bez futra, gładkie sukienne i wyszywane. **Ubrania dla małych chłopców. Makaty buczackie i kilimy** z Okna, Tok i Medynia. **Sienniki i chodniki.** (5652—st.—13).

Kupujmy co kraj produkuje.

Wyroby krajowe dobre i tanie.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Skład fortepianów i pianin

B. Gabryelskiej

Krzysztofory — w Krakowie.

a) **Sprzedaję wszystkie nowe fortepiany i pianina** mojego składu 5% poniżej cen fabrycznych i zadowalniam się resztą otrzymanego od fabrykantów rabatu. Że tak jest rzeczywiście, o tem można się łatwo przekonać przy pomocy już to zniesienia się wprost z fabryką, które każdemu jak najchętniej ułatwiam, jużto cenników i książek rachunkowych, które wszystkim z całą gotowością pokazuję. — *b)* Częścią reszty, która mi pozostaje od fabrycznego rabatu, opłacam wszystkie koszta przewozu, danego narzędzia muzycznego od fabryki aż do miejsca przeznaczenia. — *c)* Na żądanie wysełam fortepiany i pianina ze wskazanej mi fabryki wprost pod wskazanymi adresami i sprzedaję je na tych samych warunkach, na których sprzedaję narzędzia muzyczne znajdujące się na moim składzie; każdy więc taki fortepian, który (n. p. w Wiedniu) kosztuje na miejscu we fabryce 400 złr., a z opakowaniem i dostawą (n p. do Tarnowa) kosztowałby 430 złr., sprzedaje za 380 złr. i odstawiam do Tarnowa bezpłatnie. — *d)* Za wszystkie nowe, nawet najtańsze narzędzia muzyczne mojego składu (a więc za fortepiany od 300 złr. i piunina od 200 złr.) daję porękę 20-letnią. — *e)* Każde narzędzie muzyczne kupione u mnie (albo w moim składzie, albo w jakiejkolwiek fabryce za moim pośrednictwem) przyjmuję napowrót w tej samej cenie, w jakiej je sprzedałam i wymieniam na inne, jeżeli kto tego zażąda w przeciągu trzech miesięcy od kupna. — *f)* Sprzedając fortepiany i pianina na raty (chociażby po 10 złr. miesięcznie) nie żądam za nie ani centa więcej, jak sprzedając je za gotówke. — *g)* Narzędzia muzyczne używane wymieniam za dopłatą na nowe. — *h)* W sprzedaży fortepianów i pianin wstawionych u mnie w komis pośredniczę bezinteresownie.

5700 24—8

Adwokat krajowy

Dr. Włodzimierz F. Dudykiewicz

otworzył kancelarję adwokacką

w Kołomyi, ul. Kościuszki dom p. Friedfertiga l. 196¼.

(5751-6-2)

Kasy ogniotrwałe wszelkiego rodzaju, systemu i wielkości — sprzedaje **pod bardzo korzystnymi warunkami:** Degen Szymon, we Lwowie, ulica Sykstuska l. 19.

(5765-3-2)

Pierwsza stanisławowska

sztuczna koszykarnia

pracownia mebli

koszykowych i bambusowych,

fabrykacja wózków

dla dzieci i wyplatania krzeseł

KAROLA HAUSWALDA

ulica Gołuchowskiego l. 7 b.

i Sapieżyńska l. 3

w Stanisławowie.

Polecamy na sezon obecny wszelkie wyroby wchodzące w zakres powyższego zawodu — szczególnie zalecamy: stoły i stelaże pod kwiaty, deski pod kwiaty i kosze, żardyuierki z różnemi figurami, meble do salonów i pokoi koszykowe i bambusowe, meble ogrodowe, altanki ogrodowe i pawilony, obwódki do grządek, szpalery do powoju dla salonu, werandy i okna, wózki dziecinne rozmaitych rodzajów. Używane wózki dziecinne przerabiają się najgustowniej, albo przyjmują się w zamianę, lub kupuje takowe.

Przyjmuje się krzesła do wyplatania trwale i tanio. Kosze do podróży i wszelkie inne artykuły wyrobu koszykarskiego.

Zupełnie nowe i bez konkurencji

są nasze artykuły koszykowe, nader eleganckie i gustowne; każda sztuka tworzy dla siebie ozdobę pokoju. Polecamy następujące artykuły: parawany do łóżek i pieców, zwierciadła i ramy do obrazów, sztelarze na parasole i laski, szkatułki do przyborów do szycia, sztelarze na robótki, kosze papierowe, jakoteż inne przedmioty zbytkowe.

Zamówienia i reperacje przyjmują się w naszej pracowni, jakoteż w sklepie nożowniczkim u Hauswalda przy ulicy Sapieżyńskiej l. 3.

Z wysokiem poważaniem:

KAROL HAUSWALD.

DONIESIENIE.

Założony w r. 1878

Handel korzenny

i delikatesów

Karola Mieczkowskiego

połączony z pokojem do śniadań, urządzony na wzór Hawełki w Krakowie, gdzie o każdej porze można dostać ciepłych przekąsek.

Znajduje się pod l. 41 w Rynku we Lwowie, obok handlu Wielm. P. Markiewicza i poleca się nadal doznawanym względom łaskawej Publiczności, ręcząc za skrzętną usługę, jakoteż za zdrowe, smaczne i doborowe artykuły, w zakres tego handlu i pokoju do śniadań wchodzące.

(5783-2-1) Z szacunkiem

Karol Mieczkowski.

Handel i skład win

Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, ul. Krakowska l. 9

poleca,

oprócz win, bardzo starych koniaków, rumów, miodów, likierów, starek i innych wódek,

także wina na miarę:

litr po 40, 48, 50, 60 ct. i wyżej
butelka 35, 42, 45, 60 „ „

Wina we flaszkach w dowolnej ilości. Wina w butelkach balonowych 5-kilowych. Wina w beczkach wprost ze składu we Lwowie

Wysełki uskuteczniają się natychmiast.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Restauracja urządzona z komfortem, osobne gabinety. Kuchnia doskonała, zdrowa i posilna. (5760-4-3)

L. Niewiadomski i Spółka

(5722—5—5) poleca

swój bogato zaopatrzony

Handel towarów żelaznych

po cenach umiarkowanych

w Kołomyi, Rynek liczba 69.

Z Wiednia!

Na Swięta Bożego Narodzenia

DEKORACJE (ozdoby) NA DRZEWKA

swieczki, lichtarzyki, wisiorki, łańcuchy, gwiazdki, aniołki i t. p. ukompletowane **w partjach** od złr. 2. 3 — 4 — 5 — aż do złr. 50. — Każda partja stosownie do ceny jest bogaciej i licznej w przedmioty uposażoną.

Wysyła za pobraniem pocztowem

Albin Krajewski

Wiedeń I. Giselastrasse Nr. 1.

Pierwsze poskie przedsiębiorstwo wysyłkowe

Podstawki żelazne do osadzenia drzewek, małe po 50 cent. większe po 1·50. — 2. — i 3.25.

Podstawki żelazne z mechanizmem do obracania się drzewka bez muzyki od złr. 20 i wyżej.

Podstawki żelazne z mechanizmem i z muzyką, gra 2. kolendy od złr. 30 i wyżej.

Praktyczny prezent dla małych dziewcząt: **Maszyna do szycia** sztuka złr. 2·50. — Oprocz tego dostarczam na prezenta dla młodych i starszych **wszystko**, co kto tylko mieć pragnie i co w dział przemysłu i handlu wchodzi, za każdą cenę i w każdej ilości. Taniej jak wszędzie. Zwracam uwagę na ostatnią stronnicę mego cennika. — Kto go jeszcze niema niech żąda otrzyma **gratis i franco.**

(5762—2—2)

Z Wiednia!

Pierwsza pracownia

pomników metalowych

oraz (5701-8-7)

odlewalnia z metalu cynkowego

Henryka Bogdanowicza

we Lwowie

Pracownia i kantor: *ul. Piekarska 13.*
Skład wyrobów: *pl. Bernardyński 1.*

wykonuje

roboty ornamentowe,

oraz wszelki roboty przy budowach, pokrycie dachów różnego systemu, klozety hermetyczne własnego pomysłu, dyplomowane na wystawie hygienicznej we Lwowie. — Wanny zwykłe i fotele z ogrzewaniem, tusze, wanienki dziecinne i nasiadowe, **Pomniki, Krzyże i Latarnie nagrobkowe, Wieńce metalowe.** Na żądanie rozseła się cenniki i wzory franco i gratis. — Polecam się łaskawej pamięci z poważaniem

Henryk Bogdanowicz.

Restauracja i handel win

w hotelu (5761-4-3)

pod „Trzema Koronami"

Wilhelma Breitmajera

we Lwowie

ulica Trybunalska l. 10

poleca:

stare wina węgierskie i austryjackie, oraz francuskie, hiszpańskie i styryjskie, jakoteż szampany francuskie i krajowe, wreszcie stary rum i prawdziwy koniak francuski, oraz różne doskonałe wódki.

Kuchnia zdrowa i smaczna we własnym zarządzie.

Z uszanowaniem:

Wilhelm Breitmajer.

Firma:

Jone Schalit w Tarnopolu

(właściciel Artur Schalit)

założona w roku 1843

poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów drobiazgowych i tkanin wełnianych, jako to: chustki zimowe, czapki, płótno (pod nazwą) Doctora i Liebiga, bielizna Dr. Jägera; wszelkie wyroby galanteryjne i t. p.

Tylko en gros.

(5733—5—2)



Oszczędność

dla miast, gmin i wszystkich brukujących, lub potrzebujących kostek i płyt kamiennych.

Doświadczenie w praktyce, oraz **jednomyślny sąd** specjalistów i fachowców stwierdziły, że **najlepszym** i **najtrwalszym** materjałem do **wszelkiego brukowania**, jak również wykładanie płytami chodników na ulicach, lub też wewnątrz wszelkich budynków — jest **kamień porfirowy**, a ponieważ jest **najtrwalszy**, a więc i **najtańszy.**

Porfir taki znajduje się w obszernych, bo 50 morgów zajmujących:

Kamieniołomach J. BARANOWSKIEGO

pod Krzeszowicami.

Większe miasta, jak Berlin, Wiedeń, Warszawa, a także Lwów i Kraków, **ten porfir z kamieniołomów J. Baranowskiego** sprowadzają dla brukowania ulic i wykładania chodników. **Porfir** z tych kamieniołomów pochodzący, opiera się wszystkim zmianom klimatu, jest **twardszy** nawet od granitu, ściera się przez użycie równo, a więc czas i deptanie nie robi w nim dołów, w których się zbiera woda, lub lód i tym sposobem nie potrzebuje naprawy, — wytrzymuje najtęższe mrozy, nie wietrzeje i nie pęka.

Mimo tych przymiotów wytrzymałości i twardości, **cena porfiru** nie jest wyższa od innych kamieni, a od wielu **niższa** — ze względu zaś na **niezrównaną wytrzymałość i trwałość, porfir jest tańszy od wszystkich innych kamieni brukowych** zwłaszcza, że z porfiru tego można wyrabiać płyty, bordiury, kostki, pieńki i t. p. o jednej treści i o gładkiej powierzchni, czego się nie da uczynić z innych materjałów. (5714-12-4)

Z wszelkiemi zamówieniami, wyjaśnieniami, oraz szczegółowemi żądaniami cen, udawać się należy pod adresem:

J. Baranowski,

właściciel dóbr i kamieniołomów w Trzebini.

Każdą chorobę

5676-15-8 bez wyjątku

wyleczyć można

za pomocą

PORADNIKA LEKARSKIEGO

napisanego przez

Księdza KNEIPPA.

(Podług metody X. Kneippa każdy sam się leczyć może; więcej jak sto tysięcy ludzi już uleczonych zostało).

Cena bez opr. 1 złr. z przesyłką złr. 1·10
Z oprawą 1·25 ct. z przesyłką 1·40 ct.

Dopełnienie do tego poradnika wyszło p. t. KALENDARZ ZDROWIA, dwa roczniki, które po 40 ct. osobno nabywać można. **Zielnik** czyli dokładny opis roślin, z których lekarstwa podane w poradniku (z rycinami) Cena 40 ct. z przesyłką 50 ct. — Kupujący od razu **Poradnik z dopełnieniami i Zielnikiem,** płaci za wszystko: bez oprawy tylko 1·80 ct. z oprawą tylko 2·20 ct. już z przesyłką franco. **Należytość** uprasza się nadsyłać naprzód zawsze **przekazem** pocztowym pod adresem:

Księgarnia Katolicka

Poznań, (Prusy) Rynek 53 - 54.
(Kto nie ma przekazu, niechaj do nas pisze, a odbierze go bezpłatnie).

Uwiadomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem

we Lwowie, ul. Zielona l. 4

ROBERT PREYER

Handel towarów korzennych,

Herbaty chińskiej, **Win** krajowych i zagranicznych, **Rumu** bremskiego, **Wódek, Likierów, Koniaku, Owoców** południowych i **Delikatesów,** połączony z **pokojami do śniadań**; **przekąski** doborowe, zimne i gorące, zdrowe, smaczne i tanie. **Piwo pilzneńskie** i lwowskie na szklanki, wszelkie gatunki piwa na flaszki, **prawdziwy porter angielski.**

Zawiązawszy stosunki z pierwszorzędnymi domami handlowymi staraniem mojem będzie Szanowną P. T. Publiczność tak doborowym towarem, jako też staranną i rzetelną usługą pod każdym względem zadowolnić.

Zarazem nadmieniam, iż kuchnię moją prowadzi fachowo zaszczytnie znany kucharz Feliks Kozłowski.

Z głębokim szacunkiem

(5743—4—2). **Robert Preyer**

we Lwowie, ul. Zielona l. 4.

Zaproszenie

do przedpłaty na ZIEMIANINA

Rok 42. (5713-3-2)

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysławy, organ Centr. Tow. Gospod. w W. Ks. Poznańskiem, wychodzi w soboty w Poznaniu w formie wielkiego 1—1½ arkusza druku, **często z rycinami** Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.

Do współpracowników **Ziemianina** należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.

Ziemianin kosztuje na pocztach w Niemczech 3 marki **kwartalnie. W** Austrji **rocznie 7 złr.; półrocznie** 3 złr. i 50 ct. — Najlepiej przesyłać przedpłatę wprost do Redakcji w **Poznaniu plac Piotra l. 4I**, a wtedy odbiera się pismo regularnie pod opaską.

Redakcja ZIEMIANINA

w Poznaniu, plac Piotra Nr. 4I.

Pierwsza Brodzka

Rafinerja Spirytusu

Fabryka

Rumu i Likierów

BRACI KAPELUSZ

w Starych Brodach.

Poleca swoje doskonałe napitki po cenach umiarkowanych, załatwiając wszelkie zamówienia spiesznie i rzetelnie. (5729—3—4)

Nowo otworzony

Wielki skład

i fabryka wyrobów masarskich

Wojciecha Rolińskiego

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 30

poleca o każdej porze po najprzystępniejszych cenach w doborowych gatunkach, szynki, kiełbasy, słoniny, polędwice wędzone, słoniny paprykowane i zwykłe, smalec, masło i inne wyroby wszystko smaczne i zdrowo przyrządzona.

Upraszam o poparcie P. T. publiczność. (5758-6 3)

Z poważaniem,

Wojciech Roliński.

Zakład kamieniarsko-rzeźbiarski

Szczerbuły w Krakowie

przy ulicy **św. Tomasza.**

Wykonuje wszelkie zamówienia w zakres kamieniarstwa wchodzące, pod najkorzystniejszymi warunkami. Podejmuje się wykonania rzeźb ornamentacyjnych, pomników, figur kościelnych, ołtarzy z kamienia, różnorodnych marmurów i t. p. po cenach najumiarkowańszych.

(5748-4-2)

Tanio!

JUTOWE CHODNIKI

w najładniejszych wzorach

od 20 do 70 centów za metr

dostarcza

JÓZEF KÖHLER — Korczyna p. Krosno.

Próby na żądanie gratis i franco.

P. T. Publiczność proszę uprzejmie o łaskawe zwrócenie uwagi na powyższe ogłoszenie, jak również o życzliwe poparcie. Staram się o podniesienie przemysłu krajowego i zakładam po wsiach tkalnie, jak to np. ma miejsce w Jasielcu, gdzie ustawiłem kilka warsztatów tkackich.

Nasz wyrób krajowy nie ustępuje zagranicznym tego rodzaju i dla tego zasługuje na względy i poparcie ze strony P. T. Publiczności. (5635-14-6)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.

Lwów — 1893.

Dodatek Styczniowy

Dla prenumeratorów „GOŃCA i ISKRY“.

Dla nieprenumeratorów cena 10 centów.

ZADYMKA.

Wspomnienie z czasów młodości.

(Dokończenie — patrz Nr. 1. »Gońca i Iskry«).

Ostrzeżenie skutkowało: p. Rudolf usadowiwszy się na siodle rozstawił nogi, jak gdyby chciał z nich rozkraczoną literę A utworzyć, cugle zebrał krótko i ruszył z miejsca, a raczej ruszyła sama klacz, i lubo, niedołężnie prowadzona, niecierpliwie rzucała głową, spokojnie, jednak, dosyć obeszła raz kląb dokoła stępą. Niebawem atoli, sprzykrzyło jej się ciągłe trzymanie w cuglach; poczęła podrywać się przodem, a na zadzie się osadzać. Przestraszony p. Rudolf zapomniał o mojej przestrodze i uczepił się nogami brzucha końskiego, a klacz, poczuwszy gwałtowny nacisk obu łydek, poczęła chlustać szczupaka za szczupakiem. Po pierwszym p. Rudolf siedział już po za siodłem, a w połowie drugiego — na ziemi Nic mu się nie stało, gdyż warstwa śniegu złagodziła skutki upadku, i byłby zupełnie szczęśliwie wyszedł z tej przygody, gdyby nie to, że padając, utkwił głową w krzakach agrestu, któremi kląb był obsadzony! Kolce agrestu uczepiły się długich włosów i zarostu p. Rudolfa, którego głowa została przez to unieruchomiona, podczas, gdy swobodna reszta jego korpusu, bezwiednie najkomiczniejsze wyprawiała ewolucje.

Nawet kobiety, lubo przestraszone nieco katastrofą, pokładały się od śmiechu i upłynęła chwila, zanim zdołano niefortunnemu jeźdzcowi pośpieszyć z pomocą i uwolnić z serdecznych uścisków agrestu.

W tej chwili, właśnie, rozległ się trzask bata i dzielna gniada czwórka ukazała się na dziedzińcu i zaszła przed ganek. Przyjechał najbliższy sąsiad, a zarazem bratanek wuja, p. Maciej, z młodą żoną, którą pojął był niedawno. Przywitania z nowoprzybyłymi odwróciły myśl od świeżej przygody i dały panu Rudolfowi czas i sposobność do naprawienia spustoszeń, jakich doznały jego garderoba i fryzura. Wszyscy okazali się tak dyskretni, że, ani przez ten cały wieczór, ani nazajutrz, nikt nie wspomniał o wypadku; p. Rudolf nie uważał też za stosowne poruszać tej materji i cała ta rzecz utonęła w zapomnienia fali, chociaż zauważyłem, że pan Rudolf od tej chwili może nie tak serdecznie, ale z większym traktował mnie respektem.

Państwo Maciejowie przyjechali odwiedzić stryjostwa i zaprosić ich, wraz z bawiącymi u nich gośćmi, na drugi dzień do siebie. Ułożono się, że wyjedziemy wcześnie, zaraz po obiedzie, żeby u młodej gosposi być już na poobiedniej kawie, a następnie, oczywiście, na kolacji, przed którą i po której młodzież może sobie trochę potańczy.

* * *

Na drugi dzień pogoda się zmieniła. Mróz opadł jeszcze bardziej, zrobiło się prawie ciepło, ale niebo zawlekło się ciężkiemi śnieżnemi chmurami, śnieg pruszył od czasu do czasu, a chwilami wiatr się zrywał. Po objedzie, około 3-ej. ciężka stara kareta, włożona na proste sanice, zaprzężona w cztery dzielne kasztany, zaszła przed ganek. Miało nas jechać pięcioro: wujostwo, najstarsza ich córka, Elcia, pan Rudolf i ja; w tej istnej arce — mogliśmy się pomieścić aż nadto wygodnie. Gdyśmy wyszli na ganek, śnieg już gęsto grubemi sypał płatami. Wuj, który już przedtem kilka razy oknem wyglądał, odezwał się do stangreta.

— A co, Łuka, pojedziemy?

— A juźci chyba pojedziewa, proszę wielmożnego pana.

— Kiedy bo jakoś świata prawie nie widać!

— Ano, żeby tak kaj indziej, to nie mówię, ale do Srockowa, toby przecie cłek z zawiązanemi trafiuł ocami.

W tej chwili wpadł wiatr zkądś od wielkiego stawu, zakręcił młynka na środku dziedzińca i nas, w ganku stojących, śniegiem osypał.

— Wiesz co Łuka, że mi się to nie podoba — rzekł znowu wuj.

— Niema strachu, wielmożny panie; śnigu jesce grubo nie naleciało, drogę znać, za pore pocirzy bedziewa w Srockowie.

— Jakże ty myślisz, Belciu?

— Ale cóż znowu! Dlatego, że tam trochę śnieg pada, mielibyśmy nie jechać? Cóżby sobie Maciejowie pomyśleli! — odrzekła ciotka, której chodziło o córkę, a i sama jeszcze towarzystwo i zabawę lubiła.

— Ha, to jedźmy w Imię Boskie!

— W Imię Ojca i Syna — przeżegnała się ciotka i pierwsza wsunęła się do arki, a my za nią wszyscy po kolei. Konie ruszyły.

Sanie sunęły się cicho i równo, jak po stole, w karecie było zaciszno i ciepło, jak w pokoju, więc niebawem zaczęła się wesoła gawędka, a nawet p. Rudolf, który nigdzie nie ruszał się bez harmoniki, na żądanie wuja, zagrał jego ulubionego marsza, jedną z najkapitalniejszych sztuk swego artystycznego repertuaru, w której doskonale na harmonice imitował pobudkę. Zapomnieliśmy zupełnie co się koło nas dzieje, o co było tem łatwiej, że śnieg zaraz z początku tak obległ szyby w oknach karecianych, iż nic widać przez nie nie było, a że wiatr huczał i gwizdał, to zimą nie nowina na równinach stopnickich. Pierwsza opamiętała się ciotka.

— Jakoś za długo zdaje mi się jedziemy — rzekła.

— Ba! na taki czas, moja kochana. Zresztą, musimy już dojeżdżać do Sroczkowa.

Usłużny p. Rudolf, chcąc zobaczyć gdzie się znajdujemy, opuścił szybę, ale podniósł ją natychmiast napowrót, gdyż wiatr tumanem śniegu rzucił do karety i wszystkim nam oczy zasypał.

— A bodaj cię! — zawołał wuj przecierając oczy i strzepując śnieg z sumiastych wąsów. — Widać wiatr ztamtąd, zobaczę ja z mojej strony. — I opuścił szybę. Śnieg obsypał nas i tym razem, ale już nie tak gwałtownie.

— Do licha! — ozwał się wuj po chwili — nic nie widać. Łuka! Łuka!

— Słucham, — odpowiedział z kozła głos stłumiony.

— Czy ty wiesz gdzie jesteśmy?

— A juści, proszę pana, wedle olsynki.

— Co ty gadasz? koło olszynki? Ja myślałem, żeśmy już, co najmniej w Sroczkowie.

Olszynka owa była akurat w połowie drogi.

— Ano, ciężko na śkapska, a jesce jakoś zaroz za wsiom coś mnie zbałamuciło; wzionem się za bardzo od siebie i musiołem potem nabijać. Ale juz teroz pojedziewa prościusieńko, — tłomaczył się Łuka.

— Niedołęga — sarknęła ciotka.

— Moja kochana, — odrzekł wuj zamykając szybę — na taki czas, to jeszcze dobrze żeśmy pod Olszynką, a nie w Stopnicy albo w Pacanowie. Toć to zamieć kompletna!

Miny nam zrzedły, humory pokwaśniały; jedno, lub drugie bąknęło coś od czasu do czasu, ale rozmowa rwała się zaraz. Jechaliśmy tak dobre pół godziny, gdy w tem sanie stanęły. Wuj wyjrzał oknem:

— A co to? Sroczków?

— E, kaj ta Srocków!

— A cóż?

— A juści Olsynka prose pana.

— Co ty pleciesz? Pół godziny temu minęliśmy Olszynkę i znowu pod Olszynką jesteśmy?

— A cóz jo temu krzyw, kiej ten odmieniec majdruje i majdruje, i wodzi cłeka, Bóg wie kaj! Ściórnoscy by jego!... Ale jo już teraz miarkuję; pojedziewa, ino śkapy trochę wytchną.

Okno się zamknęło.

— A mówiłem, że będzie źle! — mruknął wuj.

Nikt mu nie odpowiedział; w karecie grobowe zapanowało milczenie; konie ruszyły niebawem.

Tym razem jechaliśmy dobre trzy kwadranse, aż znów sanie stanęły. Wuj uchylił szyby:

— Tfu! po cornym djoble! W Imię Ojca i Syna... — zaleciał głos z kozła.

— A co to?

— A cóżby, wielemozny panie, ino — Olsynka!

— Cóż u licha z tą Olszynką! — huknął wuj impetycznie. Macie teraz czegoście chcieli! Możemy tak jeździć do rana, jeśli konie nie ustaną i śnieg nas nie zasypie!

Cisza w karecie zapanowała jeszcze większa, niż przedtem; tylko po chwili, ze środka ozwało się tłumione łkanie. To siostrzyczka Elcia, siedząca między rodzicami, już *anticipando* opłakiwała nasz zgon pod śniegiem.

— Na wiele się twoje beki przydadzą! mruknął wuj; wychylił się oknem i zawołał:

— Słuchaj Łuka! Dasz koniom trochę wytchnąć, potem śmigniesz nad niemi i puścisz lejce zupełnie wolno. Jeśli nas łysy nie uratuje, to może być naprawdę bardzo źle.

Łysy był to koń już obstarni, nie szczególnej urody, ale zdrów, silny i posiadał ogromną zaletę: miał pamięć kapitalną. Gdy raz przeszedł jaką drogę, już jej nigdy nie zapomniał: w razach wątpliwych, wśród krzyżujących się drożyn, trzeba mu było tylko zostawić swobodę, a nigdy się nie omylił, zawsze wybrał właściwą. W czwórce chodził zawsze w lejcu, gdyż choć niemłody, »miniasty« był i żartki.

Wuj, wydawszy rozkaz, zatrzasnął okno i z rezygnacją rzucił się w kąt karety. Za chwilę konie ruszyły; szły stępa, zrazu prosto, potem skręciły na prawo. Naraz kareta pochyliła się ku przodowi tak silnie i nagle, że Elcia, która po panieńsku na brzeżku siedziała, zsunęła się na mnie. Była chwila wielkiej trwogi, ale niebawem nastąpiło gwałtowne szarpnięcie i sanie wyprostowały się znowu. Przebyliśmy jakiś rów szczęśliwie: — jeszcze chwila, i konie same ruszyły kłusem.

— Chwała Bogu! — rzekł wuj ożywiając się i prostując. Poczciwy łysy znalazł jakąś drogę przynajmniej; gdzieś nią ostatecznie może zajedziemy.

I wystawcie sobie państwo, za pół godziny zajechaliśmy do — Sroczkowa! Zmyślny kasztan, nietylko wyprowadził nas na drogę, ale nie wrócił z nami do domu, co, prawdopodobnie, lepiej byłoby odpowiadało jego widokom i interesom osobistym, tylko zawiózł nas do Sroczkowa, bo rozumiał, że tam zajechać mieliśmy intencję.

* * *

Hej, hej! Ile to lat upłynęło od tego czasu! Wszyscy drodzy sercu mojemu sąsiedzi z owej karety, wówczas pełni zdrowia, czerstwości, siły, życia, śpią już pod grobowym kamieniem!...

Dziś, gdy zamieć wieku głowę moją osypała śniegiem już nie topniejącym, wspomnienie owych ludzi i owego zdarzenia pozostało już tylko jednem z nagromadzonych latami szkiełek w kalejdoskopie mojej pamięci, którym potrząsam od czasu do czasu. Dziś potrząsnąłem nim na intencję Waszą, zacni czytelnicy; przyjmijcie pobłażliwie obrazek, jaki się na jego tarczy utworzył. Przepraszam, że to tylko szkiełka, nie drogocenne kamienie, ale czem chata bogata, tem i rada.

Bóg z Wami! *E. Jerzyna.*

Wysokie progi...

„Wysokie progi — na nasze nogi“ —
Jakże się wewnątrz dostanie?
— Dnia dzisiejszego dygnitarz srogi,
Lub twój praszczurek hetmanie...
Gdy te przybytki losem ocarzy,
Za drzwiami trzyma myśli włodarzy...

. . . .

Czyż dziw?! Niewinni... o miejsce idzie:
Mędrzec te gmachy przerasta
O całą głowę — brat piramidzie...
(Głowaczów, bowiem, to kasta)
Sklepienie niebios tylko ich zmieści,
Z których są łaski, dla których cześci.

Franciszek Lasocki

Pieniądz.

Paul de Saint-Victor w dziele swem „Ludzie i bogowie“ *(Hommes et Dieux)* skreślił barwnem piórem historję pieniędzy i ich znaczenia, poczynając od wieków średnich. W wiekach średnich — pisze Paul Saint Victor — pieniądz przywodził ludziom na myśl żyda poniewieranego, zbiedzonego, okrytego łachmanami i zamkniętego w swojem Ghaetto,

Nienawiść, jaką wówczas żywiono dla tych przedstawicieli kapitału, wyraziła się w sposób naiwny w obrazkach malarzy flamandzkich XV. wieku, którzy przedstawiają nam starca ponurego zazwyczaj, w długiej sukni przepasanej rzemiennym pasem, w okrągłej, śmiesznego kroju czapce, nasuniętej aż po brwi. Jego twarz zdradza podejrzliwość, oczy, uzbrojone w okulary, ściskające chudy nos, posiadają blask i przenikliwość wzroku ptaków nocnych.

Długa broda przedłuża mu wykrzywioną twarz. Siedzi zazwyczaj przy stole, zarzuconym monetą i długiemi palcami przesypuje skarby. Doznaje uczucia takiego, jakby ręce ogrzewał przy fajerce z węglami.

Za nim stoi jego żona i zagląda z po za pleców. Czyż to, istotnie, jest kobieta? Skąpstwo starło wszystkie cechy płci na tej twarzy, pełnej zmsrszczek. Jej małe oczy szare, mają odlask metalu. Twarze obojga małżonków, są tak do siebie podobne, iż od biedy możnaby wziąć jedną za drugą, jak nietrudno pomylić się w monetach, na których znaki starły się już przez czas i używanie. Z temi osławionemi postaciami spotkacie się wszędzie: na starych obrazach, w opowiadaniach, kronikach i podaniach z owych czasów.

Wieki średnie skazywały pieniądze na bezpłodność, ktokolwiek zapragnął je pomnażać, prześladowano go i wyklinano. Interesa, których nie rozumiano, budziły podejrzenie. W prymitywnych operacjach nowopowstających banków dopatrywano zjawisk wspólnych z magją. Tajemnice kapitału, który wzrastał sam przez się, niepokoiły ludzi na równi z niebezpiecznemi praktykami alchemików. W tym wieku żelaznym na złoto posiadał sekret tylko żyd. On wynalazł kredyt, tę algebrę bogactwa, on posiadał klucz do tajemniczych targowisk Wschodu.

Ghetto, rozpościerające się czarną masą w środku miasta, podobne było do tej góry magnesowej na morzu „z tysiąca i jednej nocy“, przyciągającej do siebie wszystkie żelazem okute okręty. Dukaty i denary płynęły do niej ze wszech stron niewidzialnymi kanałami. Wcześniej, czy później baron, lub wielki pan samowładny zapotrzebował pieniędzy na zapłacenie okupu, lub usztyftowanie wojska. Wtedy rad nie rad udawał się do dzielnicy żydowskiej. Wymykał się nocą i pukał do drzwi Izaaka, lub Nataniela.

Starzec z lampą w ręku, przypatrzywszy się mu pilnie przez zakratowany otwór w drzwiach, otwierał. Nie był to już tchórzliwy parias, który ze spuszczoną głową, lękliwą miną, skradając się pod murami, przechodził w dzień przez ulice. Turban zdobił jego wyniosłe czoło, a suknia wschodnia długa i fałdzista dawała pozór patryarchy, lub sędziego. Dom przepełniały naczynia i materje azjatyckie. Powietrze przesycały perfumy, sprowadzane okrętami z Indyj. Z po za różnobarwnej kotary ukazywała się głowa dziewczyny, z nosem orlim i oczami błyszczącemi, jak djamenty. To była córka gospodarza, która ukradkiem zapragnęła przyjrzeć się obcemu.

Chrześcianin i żyd umawiali się o warunki pożyczki, siedząc obok siebie przy blasku siedmioramiennego świecznika. I zdarzało się często, że możny pan, posiadacz wsi, miast, urodzajnych pól i olbrzymich lasów, stawił się do śmierci zależnym od żyda.

Mojżesz finansowy dokazywał cudów, przemieniał denary w dukaty i umiał ogołacić całkowicie lud z pieniędzy. W zamian nie szczędzono mu złorzeczeń i przekleństw.

W miarę, jak przybliżamy się do czasów teraźniejszych, wpływ pieniędzy rośnie stopniowo. Anglicy kruszą swe zbroje feudalne, wprowadzają zwyczaj noszenia ciemnych sukien, wygodnych przy handlu i zdobywają Indje.

Holandja cała staje się wielkim warsztatem budowy okrętów. Te dwa narody zaczynają coraz bardziej utożsamiać interesa z polityką. Bogactwo wpływa u nich ze znaczenia, jakie daje potęga, zabór i wielkość państwa. Niedawno jeszcze skromny kupiec londyński, idący na giełdę z parasołem pod pachą, dawał dymisję wielkiemu Mongołowi, detronizował indyjskich rajahów i wysyłał wojska, którym bagaże przewożono na słoniach. Kilku mieszczan pochylonych nad mapą w ponurej sali *East-India House* decydowało o zaborze królestw i na jednej sesji tworzyli więcej państw i granic, niż to czyni kongres europejski po ukończeniu wojny. Negocjant z Amsterdamu, palący flegmatycznie fajkę na progu swego ciemnego sklepu, zwykły kupiec korzenny w Europie jest nababem, a nawet księciem udzielnym na Jawie.

Wszechwładne panowanie złota rozpoczęło się we Francji później, niż w Anglji i Holandji. Na przeszkodzie stawała mu arystokracja, zwyczaje, ideje i powolny rozwój handlu Kapitał skupiał się w rękach dzierżawców ceł, którzy, zresztą, w niczem nie ustępowali żydom. Ich postacie śmieszą na scenie w komedji, w życiu, jednak, śmiesznemi, nie byli wcale ci kaci złota w tragicznem znaczeniu tych wyrazów. Władali z drapieżnością tyranów majątkiem, tworzącym się z podatków od ziemi, handlu wywozowego, opłat celnych podatku pogłównego, od soli i t. p. Zdzierstwo było przywilejem tych panów, a budżet Francji ich pomysłu uważać należy za rozbój prawidłowo zorganizowany. Dzierżawcy podatkowi drogą oszukaństwa dochodzili w krótkim czasie do fortun olbrzymich, które ujawniały się w bezwstydnym zbytku, w pałacach urządzonych po królewsku, wreszcie w szaleństwach, o których przechowały się podania. Pieniądz stał się pracowitym i patrjotycznym w Anglji i Holandji, zaś we Francji został nieprodukcyjnym egoistą. Financiści byli tam, poprostu, workami napchanymi złotem.

W dzisiejszych czasach pieniądz wyemancypował się, a jego rozpowszechnienie sprawiło, iż stał się tak zwykłym, jak rzecz codziennej potrzeby. Fale interesów, zamkniętych niegdyś w ograniczonych kołach, rozlały się na wszystkie hierarchje i warstwy społeczne, a finanse stały się dostępną dla wszystkich księgą bogactwa narodowego. Złoto, wyswobodzone z pęt, wypełnia sobą wszystko, jak powietrze i tu, i owdzie skupia się w większej ilości, zwabione przez spekulację. Na jej wezwanie złoto wychodzi z ukrycia, opuszcza tajemniczą skrytkę skąpca, żelazne kasy milionera i skarbonkę oszczędnego robotnika i śpieszy przerabiać się i mnożyć w wiecznie kipiącym kotle interesów i przedsiębiorstw. Kredyt — ten ideał pieniędzy, budzi chęć do robienia wynalazków i odkryć i buduje złote mosty, po których ludzie zdążają do upragnionego celu. Wszystkie potoki interesów zbiegają się na giełdzie, która je sortuje, ocenia i utrzymuje złoto w stanie nieustannego ruchu.

Obok dawnych majątków dziedzicznych, dążących staremi utartemi kolejami, powstają fortuny nowe, wypadkowe, jak gra hazardowna, niespodziane, jak traf, zmienne, jak opinja, od której kaprysów zależą.

Teatr — koncerta — widowiska.

Dla świętej ziemi mimo dość licznych usterek i pewnej banalności w traktowaniu rzeczy, mimo podejrzanego pochodzenia frazesów włożonych przez autora w usta chłopskie — jest sztuką, która, przedewszystkiem, niedzielną publiczność zająć, dobrze ubawić i czegoś nauczyć powinna. Napisał ją p. Sewer i, podobno, przerobił ze swojej noweli, czy powieści — jeśli tak jest, przypuszczamy, że powieść na tem tle osnuta, dokładniejszą jest, że się tak wyrazimy, pod względem literackiego obrobienia — bowiem, *Dla świętej ziemi*, najwłaściwiej nazwać by należało szkicami scenicznymi — tyle tam rysów zaledwie rzuconych. Znajomość, jednak, wiejskiego ludu, jego obyczajów, nawyknień, wad i zalet — niepospolita u autora Barwne, żywe i pełne życiowego ruchu sceny, okraszone wcale wdzięczną muzyką — robią bardzo przyjemne wrażenie.

Dla świętej ziemi, po raz pierwszy w tych dniach przedstawione na lwowskiej scenie, bardzo nieliczną zgromadziło publiczność — może niedziela lepiej do tej *ziemi* przylgnie...

Grano ją u nas, w ogóle bardzo dobrze, a niektórzy z artystów typowe postacie chłopów, odtworzyli wiernie, pojęli głębiej i odegrali wybornie, nie pomijając żadnego charakterystycznego szczegółu. Taką grą odznaczyli się przedewszystkiem panowie: Żelazowski, Zboiński, Feldman i Wysocki — z pań: Żelazowska i Gostyńska — pani German zaś, była, właściwie, jakąś nieokreśloną przedmieszczanką — akcentu wiejskiej naszej kobiety, mazurki, pochwycić nie zdołała, a akcent to trudny dla nadpełtwiańskiej.. rasy. Przewybornym żydem, siedzącym na karczmie i oszwabiającym chłopów — był p. Fiszer.

Sceny zbiorowe i tańce szły dobrze, równie, jak i śpiewki, z których n. p. „Hanusiu, Hanusiu!“, rzeczywiście ładna, rzewna, a jednak czuć w niej mazurską energję...

Ciężkie czasy, nędza i nadużycia tam, gdzie myślimy, iż nic nie brakuje...

Komitet „Towarzystwa wolnej pracy“ ogłasza, że w samym Londynie znajduje się sto tysięcy ludzi, pozbawionych zajęcia. Dodając do tej cyfry trzysta tysięcy kobiet i dzieci, utrzymywanych przez mężów i ojców, otrzymamy okrągłą cyfrę 400.000 osób, pozostających w nędzy. „Stowarzyszenie pracy“ wskazuje również przyczyny złego. Leżą one w zmowach robotników, powtarzających się stale od lat trzech. Zmowy, jak obliczono, przyniosły w tym czasie robotnikom angielskim strat na 23 miliony franków. Taki opłakany rezultat dały roboty organizatorów, którzy w zmowach i strejkach, urządzanych na wielką skalę, widzieli sposób zapewnienia wolności osobistej tysiącom pracowników.

Odezwa komitetu „Towarzystwa wolnej pracy“, jest w tym względzie bardzo pouczająca. Dowiadujemy się z niej, że dwadzieścia tysięcy robotników w dokach, którzy zawiesili swego czasu roboty, musiano zastąpić cudzoziemcami, gdyż właściciele okrętów zagranicznych i pasażerowie ponosili w skutek zwłoki z bezrobocia wynikającej znaczne straty. W końcu organizatorowie tej zmowy przywłaszczali sobie władzę dyktatorów, nietylko w porcie londyńskim, lecz we wszystkich znaczniejszych portach Anglji i dziś ofiary ich rządów błądzą bez celu po ulicach stolicy i mrą z głodu. Zresztą, procesje robotników po-

zbawionych pracy, zarówno, jak i meetingi na placu Trafalgar nie udają się. Około pięciuset, czy sześciuset robotników w towarzystwie kilku tuzinów łobuzów wielkomiejskich naj gorszego gatunku, nie mogli reprezentować nędzy Londynu, lub dać o niej komukolwiek wyobrażenie.

Szef policji londyńskiej pozwolił pochodowi dojść do granic City, lecz dalej konstable zagrodzili drogę. Po krótkiej walce z policją uczestnicy pochodu rozprószyli się. Przywódzcy, którzy zemknęli jedni z pierwszych z godnym uznania pospiechem, usiłowali zebrać uciekających na placu trafalgarskim, lecz i tam w porę zjawili się konstablowie, a główny organizator całej uroczystości, M. Backhert, dał nowy dowód pośpiechu w odwrocie. Backhert zaniósł skargę do ministra spraw wewnętrznych, pragnie bowiem dowiedzieć się, czy policja działała za jego wiedzą. Prawdopodobnie nie otrzyma on żadnej odpowiedzi na swe podanie, gdyż jegomość ten nie ma żadnego prawa przemawiać w imieniu robotników londyńskich. Na ostatnim meetingu, odbytym pod wieżą Londynu, jeden z uczestników stwierdził, iż prawdziwie nieszczęśliwi robotnicy nie mają nic wspólnego, ani z manifestacjami w rodzaju ostatnich, ani z Backhortem. Okazuje się więc, że w gronie przywódzców partji robotniczej istnieją zasadnicze nieporozumienia, choć ruch przez nich wywołany bądźcobądź z każdym dniem przybiera groźniejsze rozmiary.

W południowych dzielnicach miasta ukazała się następująca oryginalna proklamacja: „My robotnicy, pozostający bez zajęcia w południowych dzielnicach Londynu, uprzedzamy zarząd Camberwellu i innych obwodów stolicy, że jeżeli wkrótce nie będziemy mogli stać się użytecznymi przez pracę, zaopatrzymy się samowolnie w narzędzia, złożone w składach, i zaczniemy w całej południowej części miasta reparować ulice i chodniki, które z powodu niedbałości władz znajdują się w najgorszym stanie. Później będziemy się domagali zapłaty według cen praktykowanych".

Tej pogróżki nie należy lekceważyć. Co prawda, ulice Londynu są bardzo źle utrzymane. Zamiatają je tylko dwa razy tygodniowo, a podczas deszczów, które są tu nader częste, przechodnie brnąć muszą po kolana w wodzie. Roboty więc około uporządkowania ulic śmiało mogłyby być powierzone biedakom pozbawionym zajęcia.

Prawa angielskie bywają bardzo ostre, mają, jednak, tę dobrą stronę, iż z łatwością obejść je można. Król Henryk VIII n. p. pozwolił swym wiernym poddanym uprawiać jedyną tylko grę — kręgle. Prawo to obowiązuje do tej pory, a mimo to w niezliczonych klubach londyńskich poker i bakkarat panują wszechwładnie. Restauracje i szynki powinny zamykać się o północy; zaczęto więc otwierać tak zwane restauracje klubowe, w których stali członkowie mogą jadać kolację z damami o każdej porze nocy. Zakładów tego rodzaju przybywa w Londynie coraz więcej. Odznaczają się one przepychem w urządzeniu i cieszą się protekcją wybitniejszych członków arystokracji angielskiej. Do nich należały głośne kluby: Liryczny i Pelikan, których bogate ruchomości sprzedawano niedawno na licytacji. Co wobec tego powiedzieć o przepisie, wzbraniającym ubogiemu człowiekowi wypić kufel piwa po północy i zjeść kawałek szynki, gdy inni mogą jednocześnie raczyć się szampanem do wschodu słońca?

Loterja n. p., jest tak samo zakazana w Anglii, jak gry lub kolacje po północy. Umiano jednak obejść zręcznie i ten zakaz. Najdowcipniejszy sposób grywania w loterję praktykuje się w pismach tygodniowych. Każdy numer wydawnictwa zawiera frazes, w którym brakuje jednego słowa: n. p. p. Waddington, ambasador francuski, jest człowiekiem bardzo... Chodzi więc o wynalezienie przymiotnika, dodanego przez wydawcę do p. Waddingtona. Wyraz ów czytelnik pisze na kartce, którą wraz z kwotą 1 fr. 25 centimów przesyła redaktorowi tygodnika. Suma, zebrana tą drogą, rozdziela się pomiędzy tych, którzy trafnie odgadli, jakiego wyrazu brakuje w zdaniu. Z zabawy tej, napozór niewinnej, wpłynęło w jednym tygodniu do kasy administracji pisma 600.000 franków. Jeden z zecerów odgadł 20 wyrazów i otrzymał 10.000 franków. Młodzi ludzie, panny, a nawet starsze kobiety zaczęli grać w tę grę tak zapamiętale, że ministerjum skarbu uznało ją w końcu za niezgodną z prawem Henryka VIII. i pociągnęło do odpowiedzialności sądowej wydawców tygodników.

Sprawę rozpatrywał sędzia Bridge w Bow-Street którego nazwisko znane jest z procesu Francois. Adwokat oskarżonych twierdził, że całej manipulacji z brakującemi wyrazami i premiami za ich odgadnienie nie należy utożsamiać z loterją, ponieważ wypadek nie gra tu żadnej roli, tylko inteligencja. To samo dowodzenie służyło już poprzednio do obrony bakkarata. Sędzia był innego zdania i wydał wyrok, w którym między innemi, polecono 600.600 franków, zebranych w ciągu ostatniego tygodnia przez jedno z pism, złożyć w banku angielskiem. Powstały ztąd rgzmaite zabawne zawikłania. Nazwisk osób, które złożyły ową sumę, nie zachowano, tylko nazwiska tych, którzy poodgadywali wyrazy. W jaki sposób teraz zwrócić pieniądze prawnym właścicielom? Gdy zapytano dyrektora banku, dlaczego nie wezwie właścicieli depozytów, by zgłosili się po odbiór swych należności, odpowiedział, iż połowa mieszkańców Anglji niewątpliwie nadeśle mu reklamacje i do uregulowania tego interesu trzeba będzie utworzyć osobne ministerjum. W redakcji dziennika, która przegrała sprawę, 500 kobiet zajętych było otwieraniem listów i sortowaniem słów tych, które wygrywały i przegrywały. Obecnie trzebaby w tej sprawie rozesłać co najmniej 500 000 listów pocztowych z markami po 10 centimów, co pociągnie za sobą wydatek 50.000 franków, który po dodaniu *porto*, wzrośnie do 100.000 fr. Tym sposobem wyrok sędziego Bridge kosztuje państwo 100.000 fr. nierachując kosztów olbrzymiej roboty.

Loterja wzbronioną tu została w chwili, gdy namiętność do niej zaczęła wzrastać w sposób niepokojący. Numer dziennika sprzedawano po 10 centimów. Na liście zwrotnym, załączonym do niego, wolno było wpisywać tylko jedno słowo, jeśli więc ktoś chciał grać na kilka słów, musiał kupić odpowiednią liczbę numerów pisma. Uformował się nawet syndykat celem gry na wielką liczbę słów i premij. Trzech uliczników, którzy założyli spółkę i złożyli 1 fr. 50 centimów wygrało 650 franków. Służące zaczęły kraść swym paniom marki pocztowe, aby zyskać fundusz na grę.

Obecnie wszyscy, którzy wygrali, upominają się o swoje u wydawcy pisma. Niejeden wyrzeknie się szylinga, ale syndykaty nie pozwolą z siebie żartować i prawdopodobnie skończy się na nowym procesie, w którym sąd będzie musiał rozstrzygnąć, czy wyrok sędziego Bridge można uważać za wypadek siły wyższej, w obec której wydawcy są zwolnieni od przyjętych na siebie zobowiązań.

Londyn posiada już para królestwa: lorda Schrewburyego, wynajmującego powozy, obecnie inny dostojny lord zakłada hotel na wielką skalę. Dawny sekretarz lorda Beaconsfielda, lord Rowton, nie zamierza, jak jego kolega ciągnąć zysków z przedsiębiorstwa. Lord buduje poprostu wielki gmach, przeznaczony wyłącznie dla robotników, w zamiarze wytworzenia konkurencji domom noclegowym, gdzie pobierają za noc od 10 do 20 centimów. Domy te są obecnie przybytkami występku i zepsucia.

The Rowton House, tak nazywa się nowy gmach, budowany przez lorda, pomieścić będzie mógł 470 lokatorów. Po złożeniu 60 centimów, przychodzeń otrzymuje klucz z blachą, na której mieści się numer pokoju. Nikt nie pyta o nazwisko i wszelkie legitymacje są zbyteczne. Goście mają prawo używać kąpieli umieszczonych w suterynach, oraz łaźni, gdzie można prać ubranie i bieliznę, która suszy się w kilka minut. Sale jaoalne, biblioteka, oficie zaopatrzona w stosowny dobór dzieł, oraz czytelnie są także dostępne dla wszystkich. Budowa gmachu już rozpoczęta, pochłonie 800.000 franków. Jednocześnie prawie rada hrabstwa Londyny otworzy podobny zakład, jednak z mniejszym urządzony komfortem, w którym opłata za nocleg wynosić będzie 50 centimów. =

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

4½ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
4½ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
4½ prc. listy Banku krajowego
4½ prc. pożyczkę krajową galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
4½ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (5794-6-1).

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Oszczędność

dla miast, gmin i wszystkich brukujących, lub potrzebujących kostek i płyt kamiennych.

Doświadczenie w praktyce, oraz **jednomyślny sąd** specjalistów i fachowców stwierdziły, że **najlepszym** i **najtrwalszym** materjałem do **wszelkiego brukowania,** jak również wykładanie płytami chodników na ulicach, lub też wewnątrz wszelkich budynków — jest **kamień porfirowy,** a ponieważ jest **najtrwalszy,** a więc i **najtańszy.**

Porfir taki znajduje się w obszernych, bo 50 morgów zajmujących:

Kamieniołomach J. BARANOWSKIEGO
pod Krzeszowicami.

Większe miasta, jak Berlin, Wiedeń, Warszawa, a także Lwów i Kraków, **ten porfir z kamieniołomów J. Baranowskiego** sprowadzają dla brukowania ulic i wykładania chodników. **Porfir** z tych kamieniołomów pochodzący, opiera się wszystkim zmianom klimatu, jest **twardszy** nawet od granitu, ściera się przez użycie równo, a więc czas i deptanie nie robi w nim dołów, w których się zbiera woda, lub lód i tym sposobem nie potrzebuje naprawy, — wytrzymuje najtęższe mrozy, nie wietrzeje i nie pęka.

Mimo tych przymiotów wytrzymałości i twardości, **cena porfiru** nie jest wyższa od innych kamieni, a od wielu **niższa** — ze względu zaś na **niezrównaną wytrzymałość i trwałość, porfir jest tańszy od wszystkich innych kamieni brukowych** zwłaszcza, że z porfiru tego można wyrabiać płyty, bordiury, kostki, pieńki i t. p. o jednej treści i o gładkiej powierzchni, czego się nie da uczynić z innych materjałów. (5714-12-5)

Z wszelkiemi zamówieniami, wyjaśnieniami, oraz szczegółowemi żądaniami cen, udawać się należy pod adresem:

J. Baranowski,

właściciel dóbr i kamieniołomów w Trzebini.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony).

Fabryka gipsu

Józefy Franz i synów

we Lwowie ul. Rrzeźnicka l. 16.

Odznaczona kilkoma medalami, poleca

GIPS

z własnych kopalń,

który jest prawie zupełnie czystym siarkanem wapniowym, wolnym od przymieszek gliny i krzemionu.

Fabryka założona w roku 1858,

wyrabia cztery gatunki gipsu:

Nr. I. **alabastrowy,** Nr. II. **sztukatorski,** Nr. III. **zwykły budowlany,** Nr. IV. **nawozowy,** używany z bardzo dobrym skutkiem do gipsowania kominów. (5708-10-4)

Odznaczona 3 srebrn. medalami przez c. k. minist. handlu z wystaw krajowych

Pierwsza krajowa

FABRYKA LIN KONOPNYCH i DRUCIANYCH

oraz wszelkich wyrobów powroźniczych

Karola Wałkowińskiego

w Krakowie, przy ulicy Pędzichów pod liczbą 17 (Dom własny).

Sprowadziwszy odpowiednie maszyny, wyrabiam liny z włókna manilia do wierceń kanadyjskich.

Poleca Szanownym P. T. Odbiorcom:

Liny transmisyjne do wszelkich maszyn, z podolskich, ruskich manilla konopi i bawełny, każdej grubości i długości, które pełnią bardzo dobrze służbę. Zaplatanie i naciąganie takowych na maszynę będzie przez mego mentora na miejscu wykonane. Nadmieniam przy tej sposobności, że listy uznania za skuteczne działania tych lin po fabrykach są do łaskawego przejrzenia Szan. PP.

Liny drucianne okrągłe i płaskie z styryjskiej lanej stali lub z drutu żelaznego, cynkowanego i niecynkowanego, **zapuszczone płynem, ochraniającym od rdzy.**

Liny do wszelkich budowli i górnictwa z czysto czesanych, długich konopi, wszelkich rozmiarów, **LINY PŁASKIE** różnej długości i szerokości, olejowane i nieolejowane, wykonane ściśle według podanej miary.

Pasy, parciane **dukta do elewatorów Wężów do sikawek, Wiaderek do ognia. Przyrządów dla straży pożarnych, do pływalń i zakładów gimnastycznych, SZNURKÓW do chmielu, zapuszczanych na żądanie płynem ochronnym przeciw butwieniu, smarowideł** do lin konopnych transmisyjnych i drucianych, **uprzęży dl koni, pochodni** i t. p.

Liny promowe, z drutu styryjskiego cynkowanego, wszelkich rozmiarów i kombinacyj, lub **z doborowych, zdrowych konopi, olejowane,** wraz z przyborami.

Fabryka dostarcza (5678—4—4)

Kolce ogrodowe druciane,

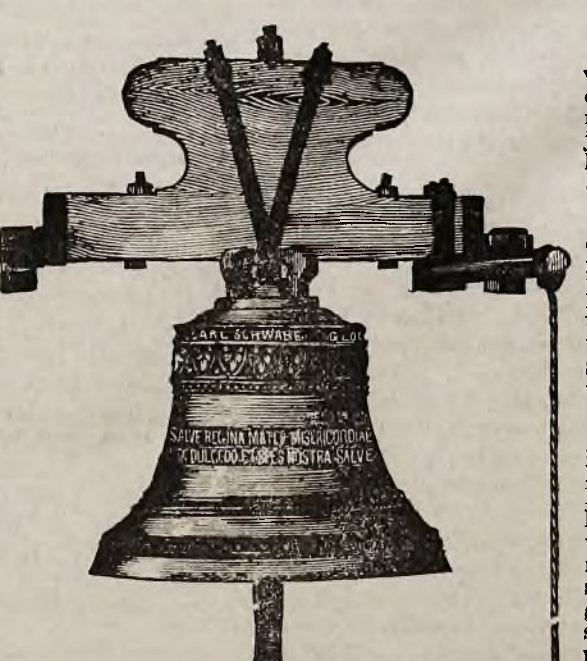
służące zamiast płotu do ogrodzenia.

Cenniki wyseła się na żądanie franco.

Karol Schwabe

Odlewarnia dzwonów i metali

w BIAŁEJ przy Bielsku w Galicji



poleca własny

Wyrób dzwonów wieżowych, pojedyńczych i kilku do harmonji dźwięku nastrojonych, w każdej wielkości i skali głosu, podług życzenia.

Wyrób dzwonków ołtarzowych i szkolnych, pojedyńczych i harmonijnie nastrojonych na jednym trzonku, poleca również

Świeczniki ołtarzowe, misternie wykończone, i t. d.

zatem wszystkich, należących do fachu odlewarni artykułów, jak: **kurków i wentylów** wodnych i parowych, różnych części z mosiądzu maszynowych i gorzelnianych, **pip: sikawek ręcznych, pomp itp.**

5325—25—15.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117